



3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 3 (714)



Rok XXXI/5.02.2021 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1500 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O R E G I O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

30 Lat z Czytelnikami

Chcieli tylko zobaczyć góry z wysoka. Nikt nie przeżył

Siedzenie w domu wykańcza!

TRZY... DWA... JEDEN... 2010!

Wydawca: Bieszczadzka Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Czasopismo Regionalne
Cena: 3,00 zł

To była bardzo śnieżna zima. Noc z 11 na 12 lutego 1991 roku spędziliśmy w ustrzyckiej drukarni. Razem z jej pracownikami przygotowaliśmy inauguracyjne wydanie Gazety Bieszczadzkiej. W oparach ołowiu, dymie z papierosów, zmęczeniu, ale w dobrych nastrojach. Ktoś przyniósł ogórki, ktoś inny konserwę i chleb. Nad ranem wypiliśmy po pięćdziesiąt gramów wódki – za pomyślność pierwszego po upadku PRL-u czasopisma samorządowego w województwie podkarpackim. Nikt z obecnych wówczas w drukarni nawet nie śnił, że dwutygodnik utrzyma się na rynku dłużej niż kilka lat...

Uczyliśmy się dziennikarstwa, tak jak pierwszy po transformacji ustrojowej burmistrz i jego podwładni uczyli się samorządności i funkcjonowania w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej. Wybuchały między nami – dziennikarzami a wódatzami – spory, zdarzały się ostre starcia, ale często też potrafiliśmy ze sobą rozmawiać. Wszyscy rozumieliśmy, że Gazeta jest potrzebna mieszkańcom Bieszczadów. I chociaż to rozumienie przekazu niejednokrotnie nas różniło, zmieniali się redaktorzy naczelni, autorzy tekstów, to Gazeta przetrwała. Na stałe wpięła się w historię regionu.

Od początku stawialiśmy na różnorodność. Stąd na łamach regularnie goszczą między innymi reportaże, historia, przyroda, turystyka. W gazecie publikują osoby miejscowe i te z zewnątrz, dla których Ustrzyki Dolne, okolice oraz całe szeroko rozumiane Bieszczady są czymś więcej niż tylko miejscem na mapie. Istnieją w ich sercach i w codziennym życiu.

Mamy nadzieję, że tegoroczny jubileusz będzie nie tylko czasem podsumowań i wspomnień, lecz również okazją do odważnych decyzji dotyczących przyszłości Gazety Bieszczadzkiej. Zastępuje na to ona sama, Czytelnicy, jak i ludzie, którzy ją przez lata współtworzyli.

Redakcja



FOT. GRAFIKA POGŁADOWA

Zaostrza się spór między burmistrzem Ustrzyk a grupą radnych

Każdy obstaje przy swoim

Burmistrz Ustrzyk Dolnych wygrał w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym w sprawie nieudzielenia mu wotum zaufania podczas sesji w ubiegłym roku. Czy to koniec sprawy?

Przypomnijmy. W porządku obrad Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z 5 sierpnia 2020 roku znalazł się projekt uchwały o udzieleniu wotum zaufania burmistrzowi. Tak sformułowany projekt został podczas sesji poddany pod głosowanie radnych. W jego wyniku uchwała nie uzyskała wymaganej bezwzględnej większości głosów ustawowego składu rady, czyli piętnastu radnych. Ośmiu głosowało przeciw wotum zaufania, siedmiu za przedłożonym projektem uchwały, nikt nie wstrzymał się od głosu. W tej sytuacji w myśl artykułu 28 aa ust. 9 zd 3 ustawy o samorządzie gminnym Rada Miejska podjęła faktycznie uchwałę o nieudzieleniu burmistrzowi wotum zaufania. Bartosz Romowicz złożył w tej sprawie skargę do WSA w Rzeszowie za pośrednictwem Rady Miejskiej. Wniósł o unieważnienie uchwały i sąd przyznał mu rację.

Współpraca do poprawy

Na razie nie wiadomo czy Rada Miejska zaskarży wyrok. - WSA wydał orzeczenie o unieważnieniu uchwały, ale dotychczas nie otrzymaliśmy żadnych dokumentów ze strony sądu, w tym uzasadnienia wyroku – mówi Arkadiusz Lupa, przewodniczący Rady Miejskiej. – W związku z tym trudno odnosić się do dokumentów, których nie znamy. Po zapoznaniu się z dokumentacją radni zdecydowali o dalszym postępowaniu w tej sprawie.

Szef Rady dodaje: - Pragnę zaznaczyć, że orzeczenie sądowe nie może wpłynąć na stanowisko poszczególnych radnych, którzy głosowali przeciwko uchwałom o udzieleniu wotum zaufania panu burmistrzowi za 2019 rok. Ich intencją było zwrócenie uwagi Bartoszowi Romowiczowi, że współpraca pomiędzy Radą Miejską a nim nie układała się w sposób satysfakcjonujący i powinna ulec zmianie. W moim przekonaniu ta myśl była przesłaniem uchwały. I jak najbardziej jest aktualna, bez względu na orzeczenia sądowe. Myślę też, że czas poświęcony na przygotowanie pism sądowych nie da naszej społeczności ani jednego metra chodnika więcej i można go spożytkować inaczej. Spór nabiera charakteru historycznego. Jest aktualnie rok 2021 i niebawem Rada Miejska stanie przed uchwałami o udzieleniu absolutorium i wotum zaufania za rok 2020.

od wotum zaufania, którego nie otrzymałem. W swojej pracy nie kieruję się widzimisię radnych i ich prywatnymi animozjami, tylko dobrem mieszkańców. Zgodzę się z również panem przewodniczącym, że sprawa jest historyczna, a liczy się tu i teraz. Kwestia wotum zaufania miała mnie podobno nauczyć współpracy z radą. Tymczasem minęło kilka miesięcy, a nie nauczyła niektórych radnych. Przykładem może być to, że np. radni Anna Buczek i Bogdan Kwaśnik nie poparli budżetu na 2021 rok. Kolejnym – z ostatniej sesji – było głosowanie nad rozpatrzeniem bezzasadnej skargi na moją działalność (radni Artur Bobrecki, Arkadiusz Lupa, Czesław Urban, Bogdan Kwaśnik, Anna Buczek). Istnieje grupa radnych, która nie popiera niczego, co pochodzi ode mnie. Tylko dlatego, że „burmistrz to proponuje”. Pokazałem to podczas niedawnej sesji dobitnie, a każdy z mieszkańców może odtworzyć obrady w internecie.

Pogratuluję zwycięzcy

W wypowiedzi dla mediów burmistrz Ustrzyk zaznacza: - Jeśli Rada Miejska zaskarży wyrok, będzie to świadczyć o złośliwości wobec mnie. Są radni, którzy chcieliby zająć moje miejsce, tylko że burmistrz wybierany jest w wyborach powszechnych. Jeśli przegram wybory w 2023 rok, wtedy pogratuluję zwycięzcy.

gb, kp

Firmy nie zapłacą podatku

Rada Miejska w Ustrzykach Dolnych na wniosek burmistrza zwolniła przedsiębiorców z branży turystycznej z podatku od nieruchomości. Ulga ma funkcjonować w czasie trwającego lockdownu.

To odpowiedź na przedłużenie przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów obostrzeń związanych z pandemią Covid-19. Z ulg skorzystają m.in. firmy prowadzące działalność noclegową, gastronomiczną, turystyczną i rekreacyjną. Gestorzy wyciągów narciarskich zwolnieni są z podatku od nieruchomości za pierwsze półrocze, pozostali za styczeń i luty. Niezależnie czy po 14 lutego ośrodki narciarskie, baza noclegowa i gastronomia zostaną otwarte, i tak zwolnienie z podatku będzie dotyczyć całego miesiąca.

- Wiemy, jak bardzo potrzebna jest pomoc dla lokalnego biznesu, dlatego nasza decyzja o wprowadzeniu ulgi podatkowej – mówi burmistrz Bartosz Romowicz. - Jako gmina tracimy na tym kilkaset tysięcy złotych, ale z tym – w przeciwieństwie do części przedsiębiorców – na pewno sobie poradzimy.

To nie koniec wsparcia ze strony samorządu. - Skorzystamy z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych dla gmin górskich, skąd –

według zapewnień – mamy otrzymać osiemdziesiąt procent rekompensaty za umorzenia podatków – informuje burmistrz. - To pierwszy pakiet pomocowy. Wkrótce wprowadzimy drugi, czyli umorzenia w zapłacie należności za zezwolenie i koncesje na sprzedaż alkoholu w obiektach gastronomicznych. Dotyczyć będą okresu, w którym ich właściciele nie mogli pracować, ale płacili.

Przygotowywana jest również ulga dla firm dzierżawiących i wynajmujących pomieszczenia w budynkach gminnych.

Nie wszyscy biznesmeni przetrzymali lockdown. 1 lutego swoje podwoje zamknęła ostatecznie „Oberża pod strzechą” w Ustrzykach Dolnych. Na profilu facebookowym właściciele pożegnali się z pracownikami i klientami. „Już czas ogłosić to, co nieuniknione. Bardzo się staraliśmy, ciężko pracowaliśmy, próbowaliśmy wiele rzeczy i przede wszystkim czekaliśmy cierpliwie na decyzję rządu, że otwieramy się i znów będziemy mogli Was gościć w naszych skromnych progach. No cóż, za długo to trwa i nie daliśmy rady. Oficjalnie zamykamy się po 9 latach! Nie na chwilę, tylko tym razem na stałe. Serce pęka”.

kp

Transport do punktów szczepień

25 stycznia ruszyły szczepienia populacyjne. W pierwszej kolejności korzystają z nich najstarsi. W całym kraju przygotowanych jest 5 tys. punktów, w których można się zaszczepić.

Seniorzy, którzy nie są mobilni, mogą zgłaszać potrzebę transportu. Wsparcie w tym zakresie organizują samorządy. Ustrzycki magistrat uruchomił specjalny telefon, pod którym można uzyskać szczegóły. Linia jest czynna od poniedziałku do piątku

w godzinach 8:00 – 14:00. Numer kontaktowy to: 502 921 449. Władze miasta zapewniają bezpłatny transport osobom niepełnosprawnym (potrzebne aktualne orzeczenie o niepełnosprawności), jak i tym wszystkim, którzy z różnych powodów nie mogą samodzielnie wybrać się na szczepienie.

Do końca stycznia w Polsce zaszczepiło się przeciwko COVID-19 ponad milion osób.

gb

PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL



„Rzuć wszystko...”

Na szlaku „dobrej zmiany” kilkanaście osób odnalazło się na drodze docelowo opatrzonej hasłem „rzuć wszystko i jedź w Bieszczady”. Zachętę do obrania tego kierunku otrzymali starannie wytypowani warszawscy prokuratorzy. Nie wprost – bo poprzez skierowania w inne, równie odległe od stolicy miejsca – ale wzmocnioną wyraźną i elegancką sugestią Pana Prezydenta, że istnieje szereg innych prawniczych zawodów poza katalogiem państwowych etatów. Jeśli sprawy potoczą się po myśli centralnych or-

ganów Rzeczypospolitej, być może niebawem będziemy mieć za sąsiadów przybyszów z zamkniętą już kartą prokuratorskiego życiorysu.

Oczywiście można z pełnym zaangażowaniem wykonywać swój zawód, realizować swe powołanie poza dotychczasowym, wygodnie wymoszczonym miejscem pracy i zamieszkania. Można znieść niespodziewane przymusowe lądowanie w dalekim powiatowym miasteczku, na prowincji też przeciw zryw ludzi. Wymuszona z dnia na dzień zmiana jest kataklizmem na skalę najbliższej rodziny, może być postrzegana jako głęboka życiowa dolegliwość, ale w końcu nie jest zwalającą z nóg klęską ostateczną. Zapamiętałśmy, bo wciąż się to narodowi przypomina, że jesteśmy nacją niezłomną, że społeczeństwo nasze składa się z jednostek, które do końca nie tracą nadziei na spędzenie życia nie tylko z pożytkiem dla siebie. Ileż nauczyć się można z zesłańczych biografii popo-

wstaniowych z lat 1863-64. Ileż tym ludziom, tym zniewolonym Polakom uznanym przez zaborczy aparat sprawiedliwości za bezwartościowych, bo politycznie szkodliwych, dzisiejszy świat zawdzięcza – od geologicznego rozpoznania bogactw Syberii, po jezykoznawcze badania jej ludów czy szerokie etnograficzne studia nad nacjami Dalekiego Wschodu.

„Rzuć wszystko...” – pojmowane w formie bezdyskusyjnego nakazu w bieszczadzkich realiach od dawna odczytywane jest w tle tradycji ruchu „do” i „od”. To stąd w latach trzydziestych ubiegłego wieku sanacyjne władze szkolne przynosiły narodowo zaangażowanych ukraińskich nauczycieli do szkół w głębi kraju, gdzie ich poglądy przestawały mieć jakiegokolwiek praktyczne znaczenie. W powojenne wydłużone Bieszczady władza w szeregach ludzi rzeczywiście oddanych sprawie budowy tu nowej, lepszej rzeczywistości

przemyciała i tych, których chciała się pozbyć; podobnie jak państwowe przedsiębiorstwa z głębi kraju delegujące tutaj swój sprzęt budowlany zapychały bieszczadzkie bazy masyzynami kategorii złomu. Do tutejszych strażnic w ramach dyscyplinarnej reedukacji trafiali potrafiący strzec granic żołnierze zawodowi, do lokalnych posterunków – milicjanci. W polityce kadrowej PRL również skutecznie w odniesieniu do jednostek składowano w aparacie administracyjnym, oświacie, służbie zdrowia. Bardzo różni ludzie trafiali w Bieszczady bez sugestii zmiany profesji.

Dość historii, dość szczegółów; jeśli weterani prokuratorskiego stowarzyszenia Lex Super Omnia po doświadczeniu delegacyjnych zsyłek trafią w końcu w Bieszczady, przywitamy ich jak każdego aspiranta do dumnego tytułu Bieszczadzka.

Pierwsi przedsiębiorcy zbuntowali się przeciwko zakazowi świadczenia usług turystycznych

Otwierają, bo nie mają z czego żyć

Mimo pandemii turyści nie rezygnują z wypoczynku w Bieszczadach. Najczęściej przyjeżdżają tylko na dzień, ale są i tacy, którym udaje się wynająć kwatery na dwie, trzy doby. Zdesperowani biznesmeni ryzykują łamanie przepisów, bo nie mają za co żyć.

Na parkingach w Ustrzykach Górnych w weekendy stoi po kilkanaście aut. Większy ruch na Przełęczy Wyżniańskiej. Liczne auta na restrykcjach podkarpackich, trochę lubelskich, zdarzają się też z dalszych regionów. Ludzie wyruszają w stronę schroniska i Małej Rawki oraz na Potoninę Wetlińską.

Tadeusz Król z parkingu na Przełęczy Wyżniańskiej zwraca uwagę na duże zainteresowanie wędrownkami, chociaż zdarzało się, że na przełęcz w ciągu dnia zajeżdżało zaledwie kilka samochodów. Mężczyzna podkreśla, że turystom mocno doskwiera brak dostępu do sanitariatów w zimie.

Trzeba sobie jakoś radzić...

Część osób, które prowadzą noclegi w Bieszczadach, mimo obostrzeń, zdecydowało się na świadczenie usług. Potwierdzają to sami turyści. Pan Jan z Lublina z żoną i córką zdołał wynająć domek w okolicach Polańczyka.



Turyści chodzą po górach. Niektórzy wieczorem wracają do domu poza Bieszczady, inni coraz częściej – mimo obowiązującego zakazu wynajmu – znajdują nóg na miejscu. FOT. LUKASZ BAIDA

W Bieszczady z rodziną przyjechał na cztery dni, żeby pochodzić po górach. Z kolei pan Andrzej z Łodzi, który przyjechał w Bieszczady z żoną i trójką dzieci, z uśmiechem mówi, że spędził kilka dni „u krewnych pod Polańczykiem”. Ciekawe rozwiązanie przyjęli dwaj nauczyciele wychowania fizycznego z Warszawy. Spotkali w Ustrzykach Górnych Piotr i Łukasz zanoceowali na Przełęczy Wyżniańskiej

w samochodzie. Rano wyruszyli na Rawki, by zejść do Ustrzyk Górnych.

- Mamy odpowiedni sprzęt i pewne doświadczenie w górskich wędrownkach w zimie, a w samochodzie było i tak cieplej niż w namiocie. Trzeba sobie jakoś radzić...

#otwieramy

Coraz więcej przedsiębiorców buntuje się przeciwko obostrzeniom.

Na internetowej mapie takich biznesów, w ramach akcji #otwieramy, znalazły się trzy punkty z Bieszczadów i okolicy: Przystań Gromadziń z Ustrzyk Dolnych, Osada Podróżnika z Hoczwi i Rebel Resto&Bar z Sanoka.

Urszula i Jakub Wałachowscy z Osady Podróżnika wyjaśniają: - Byliśmy zamknięci od marca do końca czerwca zeszłego roku. Przepadł okres, w którym organizujemy zielone szkoły. W wakacje udało się zrealizować zaplanowane turnusy zgodnie z panującym reżimem sanitarnym. Potem nastąpił kolejny lockdown. Teraz zbliża się wiosna, ale nie ma żadnych informacji na temat dalszych działań rządu. Z tego powodu szkoły nie decydują się na plany jakichkolwiek wyjazdów. Musieliśmy zwrócić 70 tysięcy złotych samych zaliczek za imprezy, których nie przeprowadziliśmy. Otwieramy

biznes ze względu na tragiczną sytuację. Trzeba spłacać raty kredytów, utrzymać pracowników. Jeśli tego nie zrobimy, to grozi nam bankructwo.

Rozmówcy podkreślają, że gdyby rząd zaoferował realną pomoc – odroczenie spłaty kredytów, pełne zwolnienie z opłat na ZUS, a nie wybiórce z dwóch, trzech miesięcy – to nie byłoby potrzeby podejmowania radykalnych kroków. - Będziemy stosować się do wprowadzonego reżimu sanitarnego, tak jak robiliśmy to podczas imprez wakacyjnych. Działamy w porozumieniu z Partią Przedsiębiorców, która zadeklarowała nam swoje wsparcie.

30 stycznia zorganizowano w Hoczwi spotkanie pod hasłem Strajk Przedsiębiorców. Od tego dnia również u Wałachowskich można wynająć nocleg i skorzystać z restauracji. **ŁB**

Część osób nie rozumie frustracji przedsiębiorców, którzy zostali objęci przez rząd tarczą antykryzysową. Jeśli prowadzi się działalność, którą dotknęły obostrzenia, to otrzymanie pomocy finansowej wcale nie jest takie oczywiste. Pieniądze dla poszkodowanych branż przekazywane są na podstawie kodów Polskiej Klasyfikacji Działalności (PKD) zapisanych w Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej (CEIDG). Sytuację wyjaśnia ustrzycki przedsiębiorca Wiesław Sowiński w liście opublikowanym na portalu dziejesienapodkarpacku.pl:

- W ustawie został zawarty zapis, że pomoc dostaną tylko ci, którzy mają wiodący (pierwszy) kod PKD zapisany w CEIDG. Nieważne jaką działalność wykonują, ale jaki pierwszy kod mają w szeregu swoich kodów. To od razu eliminuje wszystkich przedsiębiorców, którzy kod PKD związany

z tarczą mają wpisany jako drugi, trzeci lub dalszy. Eliminuje to co najmniej dwie duże grupy. Po pierwsze, każdego kto prowadzi kilka biznesów i jego np. restauracja nie jest główną formą działalności, ale może przynosić obecnie straty przewyższające dochód całej firmy. Mimo że obroty jego firmy spadają ponad 40 procent, nie kwalifikuje się on do otrzymania pomocy z tarczy antykryzysowej, gdyż kod PKD z restauracji nie jest wiodącym według zapisu ustawy. Po drugie, wielu zaczynało działalność w innej branży, a obecnie jako dominującą prowadzi inną. Przy pierwszej rejestracji został wpisany kod PKD, każde zaś rozszerzenie działalności to dopisanie następnego kodu w szeregu. Nikt nie zongluje kolejnością kodów w zapisie CEIDG, gdyż po prostu nie ma takiej potrzeby; one po rozszerzeniu działalności gospodarczej zostają tylko dopisane.

NEKROLOG

Pani Krystynie Kireszturze

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

SIOSTRY

składają wójt i pracownicy Urzędu Gminy w Czarnej

Wojciechowi Szottowi

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają koleżanki i koledzy z Ustrzyckiego Domu Kultury oraz Gazety Bieszczadzkiej

Pograżeni w bólu żegnamy naszą byłą koleżankę śp. Jadwigę Hyczko,

wieloletniego bibliotekarza w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. prof. E. Wanieka w Ustrzykach Dolnych.

Będzie nam Ciebie brakowało.

Niech Bóg da Ci pić ze źródła wody Żywej.

Odpoczywaj w pokoju wiecznym.

Rodzinie i Najbliższym składamy wyrazy współczucia.
Dyrekcja i Pracownicy PiMBP im. prof. E. Wanieka w Ustrzykach Dolnych

Wyrazy współczucia z powodu śmierci

Mamy kolegom Maciejowi i Bogdanowi Augustynom

składają członkowie i sympatycy Bieszczadzkiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami

Bogdanowi i Maciejowi Augustynom

szczerze wyrazy współczucia z powodu śmierci

Matki

składają dyrektor i pracownicy Ustrzyckiego Domu Kultury

Kolegom Bogdanowi i Maciejowi Augustynom

wyrazy głębokiego współczucia po śmierci

MAMY

składają pracownicy Gazety Bieszczadzkiej



Konkurs

30

WYDARZEŃ NA

30-lecie

GAZETY

Z okazji 30-lecia Gazety Bieszczadzkiej zapraszamy czytelników do zabawy konkursowej. Po burzy mózgów w redakcji udało się nam, idąc śladem publikacji w „GB”, wytypować 30 ważnych – naszym zdaniem – wydarzeń mających miejsce w Bieszczadach. Oczywiście wybór jest subiektywny, ale innym być nie mógł. Z powodzeniem można by wytypować zupełnie inne fakty. Padło jednak na te, które proponujemy.

Wybraliśmy różne w charakterze. Są więc: społeczne, kulturalne, sportowe, gospodarcze. Staraliśmy się zachować również parytet czasowy. Jednak nie zawsze w poszczególnych latach znaleźliśmy spektakularne wydarzenia, a w kilku przypadkach okazało się, że są lata, które obrodziły w więcej niż jedno istotne dla Bieszczadów.

Konkurs polega na wytypowaniu spośród zaproponowanych historii pięciu, które według czytelników były najbardziej znaczące w ostatnich 30 latach w naszym regionie. Swoje typy należy przesać do redakcji w formie pisemnej lub mailowo na adres konkurs@bieszczadzka24.pl. W głosowaniu wystarczy podać numer i rok wydarzenia. Spośród uczestników wylosujemy zwycięzców i obdarujemy ich atrakcyjnymi nagrodami.

1/1991 - Komunalizacja i przejęcie OW Arłamów przez gminę Ustrzyki Dolne

2/1991 - Postawienie w stan likwidacji PPD Ustjanowa

3/1991 - Międzynarodowy Zlot Rainbow Family w Tworylnem

4/1991 - Likwidacja Zakładów Rolno-Przemysłowych Igłopolu w Smolniku

5/1992 - Utworzenie trójstronnego Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie”

6/1992 - Kradzież obrazu Matki Boskiej z sanktuarium w Jasieniu

7/1994 - Zdobycie Mistrzostwa Polski w szachach przez Magdalę Guzkowską z Sanovii Lesko

8/1994 - Powołanie Bieszczadzkiej Agencji Rozwoju Regionalnego

9/1995 - Powstanie Akademickiego Ośrodka Szybowcowego Politechniki Rzeszowskiej

10/1996 - Zawiazanie Bieszczadzkiej Fundacji Kolejki Leśnej

11/1996 - Powiększenie obszaru Bieszczadzkiego Parku Narodowego o tereny przejęte od Igłopolu w górnym Sanie

12/1999 - Reforma administracyjna - Ustrzyki Dolne siedzibą powiatu bieszczadzkiego

13/2000 - Oddanie do użytku w Ustrzykach Górnych pierwszej z kilku nowych strażnic SG

14/2002 - Otwarcie przejścia drogowego w Krościenku.

15/2003 - Modernizacja elektrowni w Solinie

16/2004 - Przekazanie w spadku przez płk. Bronisława Nitkę 1,5 mln złotych na szkoły w Bieszczadach.

17/2006 - Pożar cerkwi prawosławnej w Komańczy

18/2007 - Śmierć Jerzego Janickiego, pisarza i scenarzysty

19/2007 - Śmierć trójki dzieci Kamisy Dżamaldinow, próbującej dostać się do Polski przez „zieloną granicę”

20/2009 - Śmierć Eugeniusza Wanicka, urodzonego w Ustrzykach malarza i profesora akademickiego

21/2009 - Powołanie Stowarzyszenia Ratowania Cerkwi w Baligródzie

22/2010 - Drużyna z Gimnazjum SP 2 w Ustrzykach Dolnych zwyciężyła w XXXVIII finałach OMTPTTK

23/2012 - Peregrynacja krzyża papieskiego (ze Stefkowej) w Bieszczadach

24/2013 - Likwidacja połączeń kolejowych w ruchu pasażerskim

25/2013 - Obchody 500-lecia Ropienki

26/2014 - Otwarcie basenów w Lesku. Największa inwestycja w mieście w ostatnim trzydziestoleciu

27/2014 - Bieszczadzki Oddział Towarzystwa Opieki nad Zabytkami laureatem II edycji konkursu „Strażnik Dziedzictwa Rzeczypospolitej” Custos Monumentorum Rei Publice

28/2018 - Udział Eweliny Marcisz z MKS Halicz Ustrzyki Dolne w igrzyskach olimpijskich w Pjongczangu

29/2018 - Likwidacja pomnika gen. Karola Świerczewskiego

30/2020 - Rozbiórka Chatki Pułchatka na Połoninie Wetlińskiej



Paweł Małaszko 31 stycznia pod Gromadziem w Ustrzykach Dolnych FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

Zimą na rowerze dookoła Polski

Paweł Małaszko z Rewala nad morzem jedzie rowerem dookoła Polski. 31 stycznia zawiązał do Ustrzyk Dolnych. Przekazał między innymi pieniądze na WOŚP. Do domu chce dotrzeć pod koniec lutego.

Pan Paweł ma 41 lat i jest przedsiębiorcą. Wiosną uznał, że skoro nie będzie mógł pojechać na wypoczynek za granicę, to zaplanuje podróż na rowerze dookoła Polski. Wtedy jeszcze nie wiedział, że stanie się pierwszym Polakiem, który podejmie wyzwanie przejeżdżania kraju na dwóch kółkach zimą.

- Latem zacząłem przygotowania - opowiada. - Trening siłowy, wydolnościowy, codzienna jazda na rowerze. Kompletowałem sprzęt i odzież termiczną, ale nastawiałem się też psychicznie. Miałem świadomość, że podejmuję się czegoś wyjątkowego.

Wyruszył 1 stycznia z Niechorza, miejscowości letniskowej sąsiadującej z Rewalem. Popedałował na południowy zachód, stamtąd

zaś pasem południowym dotarł w Bieszczady. - Po drodze nie miałem na szczęście żadnych przykrych przygód, za to wielu ludzi mi kibicowało i chętnie udzielało gościny wraz z noclegiem. Serdecznie im za to dziękuję, choć jestem przygotowany na spędzenie trzech dób z rzędu pod namiotem w temperaturze zewnętrznej do minus dwudziestu stopni.

Jaki jest cel wyprawy? - Wyłącznie podróżniczy. Jestem szczęśliwy, że jak dotąd wszystko mi się układa. Przez Przemyśl i Lublin pojedę dalej na północ, a potem skrócę na zachód. W Rewalu będą czekać na mnie bliscy i znajomi. Kiedy w lecie zdradziłem im, co zaplanowałem, nawet nie próbowali odwozić mnie od postanowienia. Wiedzą od dawna, że kiedy na coś się uprę, już nie ma odwrotu.

Łączna trasa, którą przejedzie Paweł Małaszko liczy około 3500 tys. km. Gdy dotarł do Ustrzyk, miał na liczniku 1700 km.

KP

Narciarze ruszyli na Gromadzi

29 stycznia wznowił działalność ośrodek narciarski Gromadzi w Ustrzykach Dolnych. Właściciele zdecydowali o tym, gdyż sytuacja finansowa nie pozwala im na dalszą bezczynność. Na pomoc ze strony państwa nie mogą liczyć.

Stacja przyjmowała narciarzy w ścisłym reżimie sanitarnym od 12 grudnia zeszłego roku. 28 grudnia spełnił się najczarniejszy scenariusz. W związku z trzecią falą pandemii rząd zdecydował o zamknięciu wszystkich ośrodków narciarskich w kraju. Obostżenia miały początkowo obowiązywać do 17 stycznia, ale przedłużono je do końca miesiąca, następnie zaś o kolejne czternaście dni. Właściciele wyciągów stanęli na skraju bankructwa. Z tego powodu powiedzieli stanowcze - nie!

Jak czytamy na oficjalnej stronie internetowej Stacji Gromadzi, trasy zjazdowe zostały odpowiednio oświetlone i przygotowane na przyjęcie narciarzy. Wszyscy użytkownicy zobligowani są do przestrzegania ściśle panującego reżimu sanitarnego, a za ich nieprzestrzeganie grozi ma odebranie karnetu.

W styczniu w całej Polsce popularny stał się protest „Otwieramy”. Przedsiębiorcy twierdzą, że wznowienie własnych działalności, nawet w ograniczonym zakresie, jest jedynym sposobem na wyjście z kryzysu. - Nie bierzemy udziału w tym strajku. Nasza decyzja o otwarciu wyciągu podyktowana jest walką o przetrwanie. Na pomoc ze strony rządu nie mamy co liczyć, bo tarcza pomocowa nie obejmuje nas jako ośrodka narciarskiego - mówi Bartosz Zająć, menedżer Stacji Narciarskiej Gromadzi.

W ostatnich dniach stycznia pogoda dopisywała, co przełożyło się na wysoką frekwencję na stoku. Przed kasami ustawiały się kolejki amatorów białego szaleństwa. - To dla nas być albo nie być. Zostało jeszcze parę weekendów. Liczymy, że ten czas pozwoli nam chociaż w małej części odrobić straty. Ze względu na to, że w ubiegłym roku ponieśliśmy wiele wydatków inwestycyjnych, teraz mamy ogromne zobowiązania wobec wierzycieli - dodaje Bartosz Zająć.

MP



Wyciąg narciarski na Gromadzi w Ustrzykach Dolnych FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

MOIM ZDANIEM

WIESŁAW STEBNICKI



Na stacji w Ustrzykach ciuchcia sobie stała...

Tytuł tego felietonu pochodzi z bajeczki, jaką wydałem kilka lat temu. Dotyczył on „bieszczadzkiej ciuchci”. Wąskotorówka przez dziesiątki lat funkcjonowała jako jeden z elementów służących wywożeniu pozyskanego w lesie drewna do zakładów drzewnych, choćby w Rzepedzi. Stanowiła ona w miarę tani, a zarazem najmniej szkodliwy środek transportowy dla pozyskanego drewna. Od początku

była związana z Lasami Państwowymi. Bieszczadzka wąskotorówka działała przez dekady, by w końcu doczekać się politycznej dobrej zmiany.

Wszystko co było związane z PRL-em, działało na nowych politykach jak - nomen omen - czerwona płachta na byka. Ekonomicznie tuzy „nowej zmiany” dość szybko doszły do wniosku, że bardziej opłacalny i mobilny jest transport samochodowy. Oczywiście, mędrcy ci wliczali w koszty jedynie płace ludzi transportu, koszty paliwa i amortyzacji pojazdów. Zapominali, rzecz jasna, o tym, że samochody wożące drewno muszą po czymś jeździć, a że ciężarówka załadowana na maksa drewnem waży sporo, to i szkody jakie wyrządza na drogach są wielkie. Widać to było szczególnie wiosną, gdy topniał śnieg. No ale drogi to już sprawa powiatu, województwa czy nawet centrali dróg w Warszawie.

Nikt nie przywiązywał wagi do tego, że wyłączone z ruchu trasy wąskotorówki szybko ulegną dewastacji. Tak też się stało. Nawet gdyby ktoś chciał ponownie wypuścić na szlaki kolejkę, miałby ogromne problemy, a w niektóre miejsca ciuchcia nie mogłaby już dojechać. W 1994 roku kursowanie lokomotywy z wagonami, a także drezyn przewożących turystów, całkowicie zawieszono.

Po niebyt sławnych rządach premier Hannu Suchockiej do władzy doszła lewica z PSL-em. Funkcję wojewody krośnieńskiego sprawował Piotr Komornicki z PSL, a jego zastępcą był Stanisław Jucha z lewicy. W kwietniu 1995 roku wojewoda zwołał kilkanaście osób związanych z samorządami i Lasami Państwowymi i przedstawił propozycję powołania Fundacji Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej. Jej prezesem został Stanisław Werwiński z Cisnej, a wśród założycieli Fundacji był też ówczesny dy-

rektor BdPN Wojomir Wojciechowski. Jak napisano w statucie „Celem Fundacji jest utrzymanie w ruchu zabytkowej kolejki wąskotorowej w Bieszczadach, co przyczyni się do poprawy środowiska naturalnego oraz aktywizacji turystyczno-gospodarczej gmin Cisna i Komańcza.”

Pierwszy pociąg ze stacji Cisna-Majdan do Przysłupia został odprowadzony 4 lipca 1997 roku. Kolejka w tymże roku przewiozła 23 tysiące turystów. W Zarządzie Fundacji oraz w radzie byli oprócz Wojomira Wojciechowskiego także m.in. Stanisław Stąpor, Piotr Korczak, Marek Podyma z powiatu bieszczadzkiego. W ostatnich latach kolejka przewiozła już ponad 100 tysięcy turystów i zatrudniała kilkanaście osób, na dodatek nikt do niej nie dopłacał.

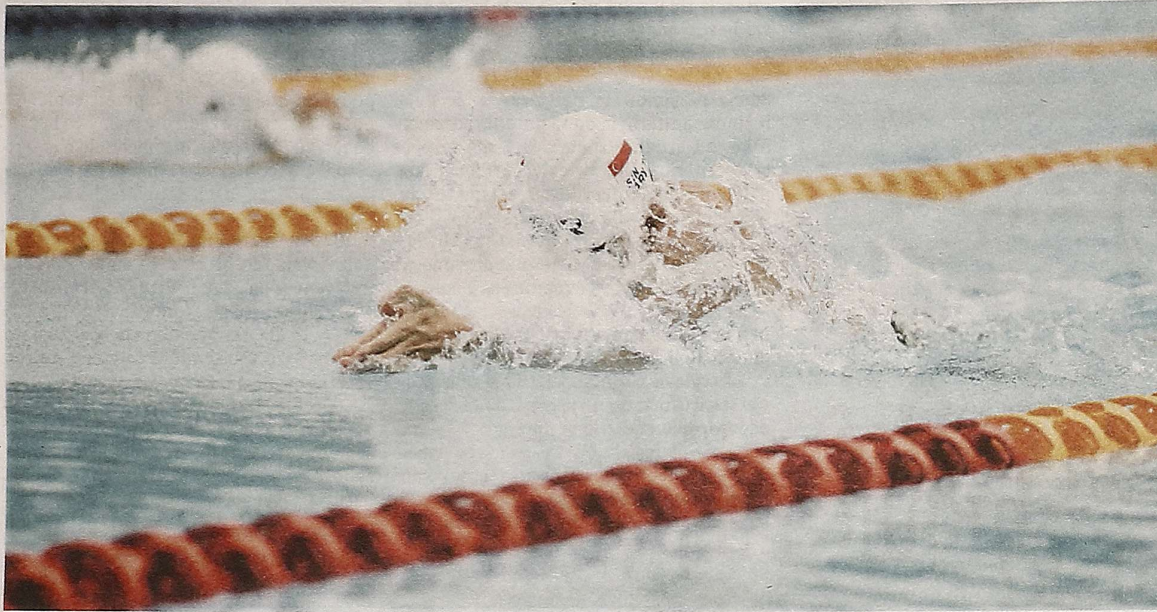
Po co to wszystko piszę? Otóż od kilkunastu lat mamieni jesteśmy przez kolejne rządy, samorządy wizją ponownego uruchomienia linii kolejowej z Za-

górza przez Ustrzyki do Krościenka. Z roku na rok przesuwa się data rozpoczęcia tej inwestycji. W międzyczasie w Uhercach zlokalizowano główny punkt dla drezyn kolejowych. Jak się okazało, był to znakomity pomysł, a drezyny cieszą się niegasnącym powodzeniem. Tak więc może pora na to, by samorządy Ustrzyk Dolnych, Olszanicy, Leska, Zagórze dogadały się i stworzyły fundację podobną do tej zawiązanej niegdyś dla ratowania bieszczadzkiej kolejki wąskotorowej. Wydaje mi się, że to chyba jedyny sposób na aktywizację tego odcinka torów. Nie muszę dodawać, że pociąg na tej trasie byłby niewątpliwie największą atrakcją turystyczną tych czterech gmin.

Pora ruszać do pracy. Ja zaś ze swojej strony stworzyłbym chętnie kolejną bajkę, ale już ze stacją w Ustrzykach Dolnych.

Zapowiedzi były szumne, ale na razie nic z nich nie wynika

Co dalej z planowanym Centralnym Ośrodkiem Sportu?



FOT. PIXARAY

W styczniu tego roku minęły trzy lata od zapowiedzi budowy Centralnego Ośrodka Sportu w Ustrzykach Dolnych. W jego ramach powstać miały m.in.: basen olimpijski, hala sportowa z widownią dla tysiąca osób, boiska, korty i strzelnica.

Trzy lata temu zapowiadano otwarcie COS na 2023 lub 2024 rok. Szacunkowe koszty budowy podawane w tym czasie w mediach oscyływały wokół 200-300 mln zł. Powstać miał jeden z najnowocześniejszych w Europie ośrodków tego typu. Dziś trudno spodziewać się realizacji projektu w zapowiadanych początkowo terminach. Budowa jak dotąd nie ruszyła, a wśród mieszkańców regionu pojawia się zwątpienie w powodzenie projektu. Część osób uważa, że niepotrzebnie zmarnowano czas analizując dwie potencjalne lokalizacje dla COS – w Teleśnicy Sannej bądź w Ustrzykach.

Czas nie sprzyja

Dorota Łukaszyk, która w lipcu 2019 roku została mianowana pełnomocnikiem premiera

do spraw utworzenia Centralnego Ośrodka Sportu w Ustrzykach Dolnych, w wypowiedzi zamieszczonej na Portalu Przemyskim (na pytania redakcji GB nie odpowiedziała), tak podsumowała obecną sytuację:

- Były minister sportu w rządzie PiS Witold Bańka nie był zainteresowany naszą inicjatywą. Dzisiaj, kiedy nie jest już ministrem, możemy o tym otwarciu powiedzieć. Nie sprzyja nam również, trzecia już od powołania pełnomocnika, zmiana dyrektora Centralnego Ośrodka Sportu w Warszawie, odpowiedzialnego za to zadanie, oraz pandemiczna sytuacja w kraju, która zepchnęła plany inwestycji sportowych na dalszy okres. Niestety, projekt nie został wpisany też do Krajowego Programu Odbudowy, dlatego (...) będziemy szukać nowych dróg finansowania dla centrum sportu w Ustrzykach.

Brak finansowania

Poparcie dla projektu od początku deklaruje burmistrz Ustrzyk Bartosz Romowicz: - Centralny Ośrodek Sportu jest potrzebny na naszym terenie, a jego powstanie wpłynęłoby

pozytywnie na rozwój gospodarczy. Jeżeli tylko będą jakiegokolwiek konkrety w tym zakresie, to jako gmina na pewno dołożymy wszelkich starań i pomocy, aby zrealizować ten projekt. Ponięśliśmy już pewne koszty, przeprowadzając badania gruntowe w Teleśnicy. Starostwo dokonało podobnych na terenie Ustrzyk. Braliśmy również udział w wielu spotkaniach wspólnie z panią pełnomocnik Dorotą Łukaszyk.

Burmistrz zwraca jednak uwagę na brak finansowania dla projektowanego przedsięwzięcia:

- Nie ma zabezpieczonych środków rządowych na ten cel. Na moją prośbę kilku posłów złożyło poprawkę do budżetu państwa na 2021 rok, aby zabezpieczyć ponad milion złotych na dokumentację techniczną. Niestety, ta poprawka została odrzucona głosami Zjednoczonej Prawicy, czyli posłów Prawa i Sprawiedliwości, co jest dla mnie niezrozumiałe. Współpracę z panią pełnomocnik oceniam dobrze. Muszę jednak zaznaczyć, że trudno wymagać cudów, gdy brak pieniędzy, które zostałyby przeznaczone na powstanie COS.

LB

Przewozy autobusowe w każdym sołectwie!

30 stycznia ruszyły przewozy współfinansowane i organizowane przez gminę Ustrzyki Dolne. Autobusy będą kursować codziennie, oprócz kilku dni przedświątecznych i największych świąt.

W pozostałe dni wolne, jak soboty, niedziele, takie święta jak: 1-3 Maja, Boże Ciało, 1 listopada itp. do wiosek dojadą dwie pary autobusów kursujących na pięciu trasach. Dodatkowo, zdecydowana większość z nich będzie kursowała w dni robocze, a nie jak dotąd w dni szkolne.

- Zachęcamy mieszkańców do korzystania z sieci autobusowej komunikacji gminnej. To nie tylko usprawnienie dla niezmotywowanych, lecz również w dłuższej perspektywie oddźwięk dla dbałości o środowisko naturalne, niezanieczyszczanie go spalinami i ekologiczne podejście do codzienności - mówi Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych.

Praktycznie na każdej linii zostaną uruchomione dodatkowe kursy, tak aby korzystanie z komunikacji mogło zaspokoić podstawowe potrzeby mieszkańców: zrobienie zakupów, dojazd do lekarza, szpitala czy wizytę w urzędzie. Rozbudowana sieć komunikacyjna umożliwia każdej osobie korzystanie z komunikacji publicznej i załatwianie pilnych spraw przez cały dzień, bez konieczności angażowania do tego celu własnego lub wypożyczonego auta.

Szczegółowy rozkład jazdy dostępny jest do pobrania na stronie Urzędu Miejskiego: www.ustrzyki-dolne.pl

gb

Wnioski o dofinansowanie

Gmina Ustrzyki Dolne stara się o dofinansowanie z Rządowego Funduszu Inicjatyw Lokalnych. Samorząd złożył trzy projekty na ponad 4,9 mln zł.

To już kolejny nabór w ramach tej rządowej inicjatywy. Tym razem skierowany do miejscowości, w których znajdowały się PGR-y. - Na terenie naszej gminy mamy kilka takich sołectw, dlatego zdecydowaliśmy się złożyć trzy wnioski - informują w magistracie.

Projekty dotyczą utworzenia kompleksu ośrodków kultury na obszarze popegeerowskich wsi, stanowiącego podstawę zachowania dziedzictwa regionu. Chodzi o budowę i zakup wyposażenia do świetlicy w Dźwiniaczu Dolnym (III etap), przebudowę i zakup wyposażenia do świetlicy w Brelikowie oraz w Serednicy. Wnioskowana kwota to prawie 2,7 mln zł. Drugi wniosek dotyczy wykonania oświetlenia drogowego w Dźwiniaczu Dolnym, Brelikowie i Moczarach na blisko 1,2 mln zł, natomiast trzeci zakłada wykonanie wewnętrznych dróg gminnych w Dźwiniaczu, Serednicy, Brelikowie i Moczarach za prawie milion złotych.

Zgodnie z zasadami programu, każda gmina może złożyć maksymalnie trzy projekty na łączną kwotę nie przekraczającą 5 mln zł.

gb

Szkoła, chronione drzewo i zwiększony budżet

Na sesji Rady Miejskiej 29 stycznia zdecydowano m.in. o likwidacji szkoły w Łobozewie, ustanowiono pomnik przyrody i zwolniono z podatku od nieruchomości część przedsiębiorców, którzy ucierpieli w wyniku obostrzeń pandemicznych.

Pomnikiem przyrody będzie cis pospolity o nazwie „Lasota”, rosnący w Łobozewie Górnym w leśnictwie Jawor. Drzewo ma 108 cm w obwodzie.

W związku z niezakończeniem poprzedniej procedury likwidacji Szkoły Podstawowej w Łobozewie, (jest na etapie rozpatrywania skargi na decyzję Ministerstwa Edukacji w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym w Warszawie), burmistrz

zaproponował ponowne podjęcie uchwały w tej sprawie. Podkreślił, że podstawówka w Łobozewie funkcjonuje już tylko na papierze. Dzieci uczęszczają do innych placówek. Natomiast nauczyciele skorzystali z uprawnień emerytalnych, świadczenia kompensacyjnego przedemerytalnego, bądź też dostali pracę w innych placówkach gminnych. W tym momencie w Łobozewie jest zatrudniony jeden nauczyciel. Pełni on obowiązki dyrektora i m.in. nadzór nad mieniem, które tam pozostało. Uchwałę w sprawie zamiaru likwidacji SP w Łobozewie poparło trzynastu radnych, dwóch wstrzymało się od głosu.

Radni jednogłośnie zgodzili się natomiast na zwolnienie z podatku od nieruchomości części przedsiębiorców branż związanych m.in. ze

sportem, turystyką i gastronomią. Jednomyślnością była również w głosowaniu o zmianie uchwały budżetowej. W jej wyniku budżet na 2021 rok został zwiększony o 200 tys. zł. Zmiany związane są przede wszystkim z rozliczeniem wykonania budżetu za ubiegły rok.

Jeśli chodzi o wydatki, to m.in. przeznaczono 15,5 tys. zł na zwiększenie wkładu gminy na lokalny transport zbiorowy. Wprowadzono także do budżetu nowe zadanie w dziale drogi publiczne gminne, przeznaczając 40 tys. zł na utwardzenie działki pod budowę placu zabaw przy Przedszkolu nr 2. Na sam plac zabaw zabezpieczono 44,9 tys. zł. Ponadto 60 tys. zł przeznaczono na zakup wozu dla OSP w Wojtkowej.

LB

OPINIE

WITOLD SMOLEŃSKI

Stał w pasie drogowym małej obwodnicy bieszczadzkiej. Zgodnie z ustawą o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego powinien zniknąć z przestrzeni publicznej do 31 marca 2018 roku. I tak się stało. Tylko czy nie można było inaczej?

Lokalny samorząd nie miał woli, by zmienić treść na tablicy pomnika i w ten sposób uchronić go przed rozbiórką. A przecież nowa tablica mogła upamiętniać poległych i zamordowanych mieszkańców Wołkowyi w latach 1939-1947. Prawdę mówiąc, stary obelisk mógłby stać nadal, nawet bez żadnej tablicy. Dla mieszkańców byłby wymownym symbolem tragicznych dziejów wojennych i powojennych ich miejscowości.

Napis na pomniku głosił, że powstał „W 40. rocznicę wyzwolenia Bieszczadów – wrzesień 1984”. Ale jego forma nie korespondowała z inskrypcją. Upamiętnienie miało formę sterczącego komina spalonej chaty. Bardziej wyrażało zniszczenie Wołkowyi powstałe w trakcie walk z UPA niż moment wkroczenia Armii Czerwonej do niebronionej przez Niemców wsi.

Wyzwolenie czy czerwona zaraza

Kluczowe słowo na czarnej tablicy nieistniejącego obelisku to „wyzwolenie”. Jedno z licznych słów nowomowy komunistycznej propagandy, które zakłamywało historię, bo było półprawdą. Prawdę historyczną przekazywałby napis, który mówiłby o rocznicy uwolnienia spod okupacji niemieckiej i jednoczesnego zniewolenia Polski jako protektoratu sowieckiego. Ale w czasach rządów gen. Wojciecha Jaruzelskiego, gdy powstał pomnik, cenzura była jednym z narzędzi propagandy; skrytycznie ukrywała i fałszowała prawdę historyczną. W Polsce w tym czasie powstawało wiele upamiętnień podobnych do tego w Wołkowyi. Skutek był taki, że słowo wyzwolenie na dobre zadomowiło się w świadomości Polaków. Do tego stopnia, że jeszcze dziś są obrońcy rocznic tzw. wyzwolenia, na przykład rocznicy wyzwolenia ruin bezładnej popowstańczej Warszawy 17 stycznia 1945 roku.

A przecież powstańcy warszawscy jednoznacz-



Nieistniejący pomnik w Wołkowyi Fot. LIDIA TUŁ-CHMIELEWSKA

Wołkowyja zasługuje na pomnik

nie określali zbliżając się Armii Czerwoną mianem czerwonej zarazy, a nie wyzwolicieli. Krótko przed śmiercią Józef Andrzej Szczepański, żołnierz batalionu Parasol, jednocześnie poeta pokolenia Kolumbów, napisał 29 sierpnia 1944 roku swój ostatni wiersz:

Czekamy ciebie, czerwona zarazo,
byś wybrała nas od czarnej śmierci,
byś nam Kraj przedtem rozdarła w cztery,
była zbawieniem witanym z odrazą.

Armia Czerwona uwolniła Polskę od Niemców, ale nie przyniosła niepodległości, tylko komunistyczne zniewolenie, które trwało prawie pół wieku. Polacy musieli dostosować się do

nowych warunków i odbudowywali kraj w warunkach narzuconego systemu. Wiązało się to często z koniecznością podejmowania trudnych wyborów politycznych i moralnych. A wszystko to w imię przetrwania, tak jak to działało się po każdym przegranej polskim powstaniu.

Mroki tego powojennego zniewolenia rozjaśniało polskie poczucie humoru. Jeden z powojennych dowcipów opowiadał jak obwoźno Stalina po odbudowującej się Warszawie. Informowano go o nazwach mijanych ulic i pomników: Braterstwa Broni, Aleje Stalina (dawne Al. Ujazdowskie), Al. Wyzwolenia (d. ul. 6 Sierpnia), plac Zbawiciela (przed kościołem Najświętszego Zbawiciela). Przy

tej ostatniej nazwie Stalin zachnął się: - Bez przesa-
dy towarzysze, bez przesa-
dy.

Powstanie Solidarności w 1980 roku i wybory w 1989 pokazały całkowity brak poparcia dla narzuconej jej wschodu władzy.

Sojusznicy naszych sojuszników

Bezspornym faktem jest, że to głównie Armia Czerwona fizycznie oswobodziła Polskę spod okupacji niemieckiej. Ale należy pamiętać, że zniszczenie III Rzeszy było wspólnym wysiłkiem aliantów. Ich solidarność wynikała jedynie ze wspólnego chwilowego interesu, jakim była chęć pokonania hitlerowskich Niemiec. Dlatego po wojnie drogi sojuszników szybko się rozszły.

Udział armii zachodnich w oswobodzeniu Polski poległ na wspieraniu ZSRR dostawami materiałów wojennych i żywności. To one dokonywały strategicznych bombardowań Niemiec dezorganizując przemysł III Rzeszy. Front wschodni został odciążony początkowo inwazją w Afryce w 1942 roku i inwazją we Włoszech w 1943 roku, a potem we Francji w czerwcu 1944 roku. Polacy walczyli na wielu frontach, także tym podziemnym na terenach okupowanych.

Antyniemieckie podziemie okupowanej Europy, w tym Polskie Państwo Podziemne, było formą samoobrony, prowadzone zaś działania dywersyjne były wsparciem dla oddziałów sprzymierzonych.

Polskie podziemie miało świadomość siły i solidarności aliantów. Dlatego 23 lipca 1944 roku, w trakcie walk o Lwów Armii Czerwonej i oddziałów AK przeciwko Niemcom, Polacy zawiesili na lwowskim ratuszu cztery flagi: amerykańską, brytyjską, polską i radziecką.

Ofiary w walce o wolność

Droga do wolności kosztowała mieszkańców Wołkowyi szereg ofiar w walce Niemcami i kolaboracyjną policją ukraińską (Ukrainische Hilfspolizei). Wielu walczyło w polskiej samoobronie braci Pawlusiewiczów. Ale najwięcej ofiar wieś poniosła po wojnie w trakcie odpierania ataków formacji UPA. W latach sześćdziesiątych represje spotykały mieszkańców ze strony peerełowskiej służby bezpieczeństwa, gdy walczone o zachowanie zabytkowego kościoła. Dlatego właśnie Wołkowyja zasługuje na pomnik upamiętniający poniesione przez nią ofiary w drodze do wolności.

REKLAMA

SANTECH

AUTORYZOWANY
DILER I SERWIS

Ustrzyki Dolne

ul. Rynek 27/28

tel. 13 471 18 95

Sanok

ul. Kochanowskiego 1a

tel. 13 463 45 86

TNIEMY CENY!

PILARKA
120 MK II

699zł

GRATIS
Zestaw olejówPILARKA
550 XP[®] MK II

2999zł

PILARKA
445 II

1779zł

PILARKA
560 XP[®]

3449zł

GRATIS
Kanister
COMBI 5+2.5 l

OGŁOSZENIE

Działając w oparciu o uchwałę Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych: Nr XXIX/386/20 z dnia 25 sierpnia 2020 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonych w miejscowości Łodyna nieruchomości mienia komunalnego oraz Nr XXIII/317/20 z dnia 23 kwietnia 2020 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonej w miejscowości Ropienka nieruchomości mienia komunalnego – Burmistrz Ustrzyk Dolnych ogłasza:

I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż

- niezabudowanej nieruchomości oznaczonej numerem działki 96/8 o powierzchni 0,1248 ha, położonej w miejscowości Łodyna.

Cena wywoławcza nieruchomości: 40.000,00-zł

Wadium: 4.000,00-zł

Dla wyżej wymienionej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00020881/9 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamiejscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

II publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż

- nieruchomości oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 637/2 o powierzchni 0,1860 ha, położonej w miejscowości Ropienka, zabudowanej drewnianym budynkiem mieszkalnym jednorodzinny w złym stanie technicznym, o powierzchni użytkowej 49,40 m² z częścią gospodarczą (boisko) o powierzchni 28,50 m² oraz niewielkim budynkiem gospodarczym.

Cena wywoławcza nieruchomości: 50.000,00-zł

Wadium: 5.000,00-zł

Pierwszy przetarg na sprzedaż działki nr 637/2 odbył się dnia 24 listopada 2020 r. i okazał się bezskuteczny.

Dla wyżej wymienionej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00037277/4 przez Sąd Rejonowy w Lesku

Zamiejscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotowej nieruchomości Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu, o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Przetarg odbędzie się w dniu 11 marca 2021 r. godz. 10⁰⁰ w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które wpłacą wyżej podane wadium w pieniądzu na konto nr 93 8621 0007 2001 0012 3347 0003 w Bieszczadzkiem Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych, najpóźniej do dnia 8 marca 2021 r.

Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca wadium wygra przetarg,
- zwrócone, jeżeli osoba wpłacająca wadium nie wygra przetargu.

Jednocześnie informuję, iż nie przystąpienie do zawarcia umowy notarialnej na sprzedaż nieruchomości opisanej w ogłoszeniu w wyznaczonym terminie spowoduje przepadek wadium zaliczonego na poczet nabycia.

Uczestników przetargu obowiązują wprowadzone w kraju wymogi sanitarne tj. uczestnictwo w maseczkach ochronnych, rękawiczkach jednorazowych oraz zachowanie bezpiecznej odległości tj. minimum 2 metry pomiędzy uczestnikami.

Zastrzegam sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

z up. Burmistrza
Zastępca Burmistrza Michał Wnuk

Jeszcze pohandlujemy, bracie Ukraińcu

REPORTAŻ

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Na targu w Ustrzykach Dolnych za litr miodu spadziowego zmęczona Ukrainka żąda 25 zł. Od kilku lat ze spadzią kiepsko, dlatego cena wyższa niż wcześniej. Handlarka trzymająca w dużej parczanej torbie także wódkę, nie chce opuścić nawet złotówki... – Dla pana to nic, a dla mnie dużo – mówi.

Est indywidualistka – szuka klientów na obrzeżach targowiska, a nie w centrum, gdzie tłoczno i trudniej się przebić z ofertą. Jeszcze ciężiej jest pod „Biedronką” u zbiegu ulic Fabrycznej i 29 Listopada, zwanej przez miejscowych „ukraińską”. Tam polscy klienci dyskontu dopadani są z chwilą zaparkowania samochodu, a tłumek kobiet i mężczyzn w szaro-czarnych ubraniach odprowadza ich aż do drzwi sklepu, próbując na wszystkie sposoby sprzedać towar.

Plac przy markecie codziennie rano jest czysty, ale po kilku godzinach znowu wymaga sprzątania – wszędzie pety i zasychające plamy po ślinie. Drażniący widok, zmuszający ludzi do ostrożnego stąpania. Szkoda nędznie odzianych kobiet, gdy cały dzień stoją z nadzieją sprzedania woreczka fasoli bądź pęczka czosnku. Niewielu chce kupować, lecz one są cierpliwe. Jeśli nie dziś, to może jutro?

Na mandat składa się rodzina

Inaczej obok „Biedronki” przy ulicy PCK. To drugi koniec miasta i tutaj handlujących Ukraińców nie uświadczysz. No, może zdarzy się kilku, lecz w ciągu całego tygodnia. Nikt nachalnie nie zaczyna wysiadających z aut, nie próbuje przekonać do kupna choćby garści łuskanych orzechów. Ale, spekulują mieszkańcy pobliskiego osiedla, prędzej czy później ukraińscy handlarze się zjawią. I będzie tak samo jak przy Fabrycznej. I jak w Rynku, gdzie Ukraińcy opanowali każdą część deptaka. Wystają pod sklepami, aptekami, obok biblioteki; łowią też potencjalnych nabywców wina, papierosów i słodczy między ławkami w parku. Trudno przejść i nie być zagadniętym. Przechodnie od dawna skarżą się radnym. Patrole policji legitymują sąsiadów ze Wschodu, pouczając ich, że taki handel jest nielegalny. Czasami nakładają na nich mandaty. Sto czy dwieście złotych kary może zabołec, bo to mniej więcej równowartość średniej ukraińskiej emerytury, ale rzadko odstrasza. Na zapłacenie mandatu składa się cała rodzina, a potem wszystko dzieje się jak przedtem.

– Najgorzej, że sprzedają alkohol nieletnim – denerwują się ustrzyczanie. – Można wiele zrozumieć, tę ich biedę i pragnienie zarobku, aby coś kupić do domu, ale nie rozpijanie młodzieży. Na chłama weiskają wódkę, nie patrząc, że często handlują ze smarkaczami. Na to nie może być przyzwolenia.

Towar trzeba sprzedać

Ukraiński handlarz jest zdeterminowany; nie zrezygnuje łatwo z próby sprzedania choćby bloczka chałwy. Kiedyś wielu robiło niezły interes na papierosach, ale to było w czasach, gdy jeden podróżny mógł wwieźć przez granicę karton. Dzisiaj to zabronione, przepis pozwala na dwie paczki, lecz nie brakuje takich, którzy ryzykują przemyt. Jak wpadną podczas kontroli celnej – długo nie wjadą do Polski, ale jeśli im się uda



Dawniej w kolejce na odprawę trzeba było czekać nawet kilka godzin. Teraz granica w Krościenku zamknięta

FOT. ARCHIWUM GAZETY BIESZCZADZKIEJ

Pod lokalne sklepy budowlane regularnie podjeżdżają busy na ukraińskich „blachach”. Ich właściciele remontują domy i stodoły wyłącznie materiałami made in Poland. Te ukraińskie są byle jakie i drogie.

„fajki” sprzedają na pniu. Pałacy Polak na kupnie jednej paczki Marlboro zaoszczędzi nawet 5-6 złotych. – Nie pamiętam już, kiedy ostatnio kurzyłem krajowe papierosy – mówi bezrobotny czterdziestolatek. – Mam dwóch stałych dostawców, kupuję od nich na zmianę.

Gdy do Ustrzyk przyjeżdża wycieczka autokarowa, kierowca zatrzymuje się zwykle na dużym parkingu w pobliżu miejskiego targowiska. Zanim pasażerowie wyjadą na zewnątrz, autobus otoczony jest już wiankiem kobiet i mężczyzn z pękatymi reklamówkami. Wycieczkowicz zazwyczaj nie żałuje grosza, bierze wszystko jak leci, ale w pierwszej kolejności wino, wódkę i koniak. Niezwykle rzadko niezłej jakości. Czasem pyta Ukraińców, czy nie mają ich słynnego sała (solonej słoniny), wyborowego na przegryzkę do gorzałki, a ci z żalem odpowiadają, że na taki szmugiel nie mogą sobie pozwolić. Obowiązuje zakaz wwożenia mięsa i jego przetworów z Ukrainy do Polski.

Wszystko dla сына

Jesienią i zimą zarobek słabszy, ale w lecie autokary wycieczkowe zajeżdżają do Ustrzyk codziennie. Obrótni handlarze (handlarki) w dwadzieścia dni mogą zarobić nawet połowę średniej ukraińskiej pensji. W sezonie często nie optają się im wracać do domu; wynajmują tanie kwatery w mieście lub na obrzeżach, by rankiem zająć ulubiony rewir i nie odstąpić go aż do zmierzchu. Jeśli dopisze im szczęście, wkrótce podreperują dziurawy domowy budżet. Kupią nowe buty, kurtkę albo odłożą pieniądze na czarną godzinę.

Jednak najczęściej to, co zarobią, od razu zamieniają na polski towar. Z miejscowych skle-

pów znikają wędlina, mięso, sery żółte, konserwy; znikają proszki do prania, płyny do naczyń, szampony, pampersy, podpaski, papier toaletowy. I wiele innych artykułów. – Cóż się dziwić, skoro u nas prawie wszystko droższe – tłumaczy Galina spod Chyrowa. – Gdyby na Ukrainie były wyższe pensje i niższe ceny, prawie nikt do Polski by nie przyjeżdżał.

Starsza kobieta ze Starego Sambora opowiada, że przepracowała w państwowym zakładzie trzydzieści cztery lata. Straciła zdrowie, cierpi na astmę, a dostaje w przeliczeniu na polską walutę niewiele ponad 200 zł. W podupadającym domu mieszka z bezrobotnym synem. – Czasami chłopak złapie jakąś dorywczą robotę, ja natomiast dwa razy w tygodniu pakuję torbę i jadę „pracować” do Ustrzyk. Ile dziennie wyciągnę z handlowania? W najlepszym przypadku 30-40 złotych, ale i z tego się cieszę.

Pomaga aparycja i język

Na oko pięćdziesięcioletnia Oksana ze Starej Soli trzyma w ręku cztery andruty. Chodzi z nimi od siódmej rano, a do południa nikt się nie skusił. Udało się jej za to sprzedać litrowy słoik miodu. Za 22 złote. – Mam kilkanaście uli, pozostałość po rodzicach. Przywożę miód do Polski, ale czasami Polacy przyjeżdżają do mnie i kupują na miejscu.

Irina jest na co dzień kierowniczką wiejskiego przedszkola. Jej pobory to niecałe 1800 hrywien (ok. 200 zł). Musi za nie utrzymać siebie i dwójkę dzieci w wieku szkolnym. W piątek w południe zostawia córki pod opieką matki i na weekend jedzie do Ustrzyk. Ma tu znajomych, może u nich

spać za darmo. Ale nie przesiaduje przy kawie. Mówi, że wykorzystuje czas do granic możliwości, żeby tylko móc co nieco dorobić. Nie ryzykuje przemytu, za to jej aparycja i dobra znajomość polskiego powodują, że nigdy nie spotkała się z obcesowością ze strony Polaków. Przeciwnie – zawsze sprzedaje koniak czy wódkę i przyjmie zamówienie na następny tydzień. Najważniejsze to mieć stałych odbiorców, wtedy można jakoś związać koniec z końcem.

Są tacy, którzy nie bawią się w handel spójczy. Pod lokalne sklepy budowlane regularnie podjeżdżają busy na ukraińskich „blachach”. Ich właściciele remontują domy i stodoły wyłącznie materiałami made in Poland. Te ukraińskie są byle jakie i drogie. – Nie tak dawno miałem u siebie codziennie po kilkanaście busów – opowiada Marek, sprzedawca w markecie budowlanym. – Okazało się, że wszyscy byli pośrednikami. Wozili gdzieś pod Sambor czy jeszcze bliżej płyty gipsowo-kartonowe, a tam przeładowywano je do tira, który następnie wiozł je do Lwowa. To samo dotyczyło płytek ceramicznych, dachówek, armatury, dosłownie wszystkiego.

Nie tylko na handel

Wśród Ukraińców odwiedzających przygraniczną Polskę jest też grupa zajmująca się towaram z odzysku. Szukają starych mebli, kuchni gazowych, telewizorów, łodzi. Penetrują osiedla mieszkaniowe, dopytują przechodniów, czy aby ktoś nie chce sprzedać (lub oddać) podniszczonego sprzętu. Są aktywni, przedsiębiorczy i pomysłowi. To, co Polak uzna za rzecz bezużyteczną, niewartą naprawy, Ukrainiec doprowadzi do stanu używalności i jeszcze długo będzie korzystał. Parę lat temu jeden z nich wyspecjalizował się w skupowaniu za bezcen resztek z dziedziny wodno-kanalizacyjnej: rury, kurki, zawory, kolanka, węże prysznicowe, niekiedy podrzewia i zaśniedziałe, oczyszczał i zagospodarowywał u siebie na wsi, stając się najbardziej znanym w okolicy hydraulikiem.

Był jednak czas, kiedy sąsiedzi zza między przyjeżdżali w Bieszczady (i nie tylko) także na wypoczynek. Początkiem lat dwudziestych po ulicach spacerowali dobrze ubrani Ukraińcy, którzy nie liczyli się z groszem, bo ich zarobki co najmniej dorównywały tym polskim, a w wielu przypadkach je przewyższały. Na narty przybywali „wypasionymi brykami” lekarze, prawnicy i pozostała lwowska elita. Wynajmowali połowę hotelu, a kiedy zaczęli się bawić, nie wystarczyło nocy. Właściciele wyciągów i lokali do dzisiaj z sentymentem wzdychają na wspomnienie tamtych dni, dodając, że taki okres już chyba się nie powtórzy.

Turystyczne wypady do Polski skończyły się wraz z otwarciem ośrodków narciarskich w ukraińskiej części Karpat, ale też dlatego, że Bieszczady nie umiały ich niczym innym prócz wyciągów przyciągnąć. Teraz to Polacy częściej jedzą turystycznie na Ukrainę – nie tylko do obleganego przez okragły rok Lwowa, ale też do Sambora, Drohobycza, Truskawca. Ci miejscowi, z Ustrzyk, Leska i pomniejszych miejscowości, oraz ci przebywający w Bieszczadach urlopowo. Wracając z krajoznawczej wycieczki, zaopatrują się w tańsze niż w Polsce alkohole, papierosy, słodczy; także w majonez, keczup i przecier pomidorowy. To jednak kupcy okazjonalni.

Zamknięta granica

Przez przejście graniczne w Krościenku kilka razy w tygodniu przejeżdżają Polacy trudniący się handlem ukraińskimi towarami bez przerwy. Podobnie jak Ukraińcy dorabiają w ten sposób do rent, emerytur, zasiłków dla bezrobotnych. Takie czasy.

Odkąd na świat spadła zaraza, ruch na granicy w Krościenku ustał. Przejście jest zamknięte i nie wiadomo, kiedy zostanie uruchomione ponownie. Ustał więc i handel. Jedni się cieszą, bo nikt ich nie zaczepia na chodniku, inni tęsknią za dawno oswojonym sąsiadem Ukraińcem.

On jeszcze wróci, będzie obecny i aktywny.



Stanisław Witkiewicz - Ranny powstaniec ILLUSTRACJA: DOMENA PUBLICZNA

Szlachta i ziemianie chwycili za broń

HISTORIA

ŁUKASZ BAJDA

Niedawno minęła 158 rocznica wybuchu powstania styczniowego. Przypominamy mieszkańców Bieszczadów, którzy zbrojnie stanęli przeciw Imperium Rosyjskiemu lub organizowali pomoc dla walczących rodaków. Było ich niemało, ale nie sposób w krótkim tekście wymienić wszystkich.

Zabór austriacki stanowił zaplecze dla trwających w Kongresówce walk. Tutaj organizowano oddziały powstańcze złożone z galicyjskich ochotników. Tu także, m.in. w bieszczadzkich dworach, znajdowali pomoc ranni i popowstaniowcy uciekinierzy.

Szlachta i ziemianie

Większość ochotników do powstania pochodziła z mniej lub bardziej zamożnych rodzin ziemiańskich. W sytuacji, gdy tak niewiele dawnych siedzib ziemiańskich przetrwało do naszych czasów, warto pamiętać o tym, że to właśnie szlachta i ziemianie byli głównymi uczestnikami zrywów powstańczych w XIX w.

W pomoc dla powstania styczniowego w Bieszczadach zaangażowani byli m.in. Ksawery i Aleksandra Konarscy z Chrewtu, Apolinary Choroszczakowski z Ustjanowej Dolnej, Emil i Maria Leszczyńscy z Łobozewa, Niesiołowscy z Sokolego i Lenkiewiczowie z Telesnicy Oszwarowej. Wsparcie organizował również Edmund Krasicki, właściciel dóbr leskich i weteran powstania listopadowego. Wielu przedstawicieli tych spokrewnionych ze sobą rodzin ziemiańskich przekroczyło granicę z zaborem austriackim, żeby wziąć bezpośredni udział w walce.

Nie wszystkim ochotnikom udało się wrócić w rodzinne strony. Spośród mieszkańców Bieszczadów polegli w powstaniu m.in. Napoleon Dybowski - syn właściciela majątku

w Sokolikach Górskich, Władysław Niesiołowski z Sokolego i Ksawery Romer, którego ojciec był zarządcą dóbr Rajskie.

Stowarzyszenie Klaudynek

Oprócz osób zaangażowanych bezpośrednio w walkę, ważne było stworzenie zaplecza logistycznego i materialnego dla zrywów zbrojnych. W całej Galicji w działaniach wspierających powstanie bardzo aktywne były organizacje kobiece. W naszym regionie prym wiodło Stowarzyszenie Klaudynek, które zostało upoważnione przez Rząd Narodowy do prowadzenia zbiorów pieniężnych i organizacji szpitali. Członkiniami tej organizacji były m.in. siostry Terleckie ze Skorodnego i Franciszka Konięcka z Procisnego.

W wydanych przez Maksymiliana Jatowta (ok. 1823–1895) fragmentach pamiętnika Celine Dominikowskiej przeczytać można o udziale bieszczadzkiej szlachty w nabożeństwach ku czci poległych powstańców oraz pomocy okazywanej ochotnikom i rannym. Celina z Orelca zwracała jednak uwagę na małe zaangażowanie mieszkańców Sanockiego w porównaniu z ofiarnością szlachty przemyskiej. Bywało, że uniesienia patriotyczne wykorzystywali hochsztaplerzy. W Orelcu u Dominikowskich zjawiał się rzekomy powstaniec, który okazał się kryminalistą z Krakowa. Pamiętnikarka podsumowała tę sytuację słowami: „...podobne zdarzenia należą do obecnych czasów. Najnikczemniejsi pod płaszczykiem najszlachetniejszych uczuć kująć częstokroć występki.”

Inwalida powstańcem

W pamiętniku Celine Dominikowskiej czytamy o wymarszu w Lubelskie sformowanego z galicyjskich ochotników oddziału Leona Czechowskiego: „Dzień wymarszu był odkładany i niespodzianieznaczony ostatecznie. Termin ten zatajono przed ochotnikiem Leszczyńskim, przez wzgląd, że stracił prawą rękę – uznano iż nie godzi się narażać go bezpożytecznie. Ale młody zapaleńiec dowiedziawszy się, że koledzy wyruszyli, wpada do wuja swego, ze łzami błaga, aby mu dał koni do dopędzenia kolegów i grozi, że w przeciwnym razie w łeb sobie palnie (lewą ręką).”

Ów zdesperowany ochotnik to Franciszek Leszczyński, syn właścicieli majątku w Solinie, który w wieku osiemnastu lat jako austriacki porucznik stracił rękę w bitwie pod Solferino w 1859 roku. Mimo kalectwa walczył jako oficer w oddziałach Czachowskiego, Zapałowicza i Horodyskiego. Ostatecznie jednak dostał się do rosyjskiej niewoli i został zesłany do guberni irkuckiej. Powróciwszy do Galicji osiadł w Tarnowie, gdzie prowadził sklep korzenny. Franciszek Leszczyński odwiedzał rodzinne strony. Zmarł w Olszanicy podczas jednego ze swoich wyjazdów w Bieszczady. W „Głosie Rzeszowskim” napisano wówczas jedynie, że zmarł b. porucznik 40 p.p., obywatel i kupiec w Tarnowie w 68 roku życia. O udziale w powstaniu nie wspomniano również w tarnowskiej „Pogoni”. Jego grób znajduje się przy kościele w Uhercach Mineralnych.

O Juliuszu Konięckim z Procisnego, którego obowiązki rodzinne odciągnęły od udziału w powstaniu, napisała w swoim pamiętniku jego siostra Franciszka: „Ileż on na tem cierpiał, że nie mógł pójść tam, gdzie go miłość i obowiązki Polaka ciągnęły, że nie mógł choć cząstką swego poświęcenia przyczynić do odbudowania naszej Ojczyzny”. Sprawa Franciszka Leszczyńskiego czy podniosły ton pamiętnika Franciszki Konięckiej dobrze oddają nastrój panujący w bieszczadzkiej szlachty w dobie powstania styczniowego.

Waleczni naftowcy

Na cmentarzu w Jasieniu pochowany został pochodzący ze Starego Sambora Józef Walter (1834–1908), który w młodości przez 12 lat służył w armii austriackiej. Podobnie jak Franciszek Leszczyński odbył w jej szeregach kampanię włoską w 1859 roku i brał udział w bitwie pod Solferino. W 1863 roku stanął na czele niewielkiego oddziału ochotników i wyruszył z nimi do powstania. Wkrótce otrzymał nominację na stopień kapitana. Dowodził pułkiem miechowskim podczas nieudanego ataku na Opatów w lutym 1864 roku. Po powrocie do Galicji zatrudnił się w przemyśle naftowym i pod koniec lat 70. XIX w. został kierownikiem kopalni w Berechach Dolnych. Później stał się współwłaścicielem kopalni w Łodynie. Józef Walter był również autorem szkicu pt. „Zdobycie Opatowa 24 lutego 1864 r.”, opublikowanym we Lwowie w 1903

roku w zbiorze zatytułowanym „W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego 1863–1903”.

Innym naftowcem z powstańczą przeszłością był Tomasz Winnicki (1828–1883). Pochodzący z Lubelszczyzny Winnicki zaangażował się w działalność niepodległościową na kilka lat przed wybuchem powstania. W marcu 1863 roku został mianowany pułkownikiem przez Mariana Langiewicza. W późniejszym okresie zajmował się organizacją nowych oddziałów w Galicji. Brał udział m.in. w bitwach pod Małogoszczą, Pieskową Skalą i Grochowiskami. W maju 1863 roku został ciężko ranny pod Kobyłanką.

Po upadku powstania zamieszkał w zaborze austriackim, zajmując się m.in. poszukiwaniami ropy naftowej. Pułkownik Tomasz Winnicki został pochowany przy kościele w Jasieniu. W powstaniu brali udział również jego bracia Juliusz oraz Henryk. Pierwszy z nich poległ w 1863 roku, drugi doznał odzyskania przez Polskę niepodległości i zmarł w 1921 roku.

Miłość w Procisnem

Bywało, że nie tylko nieemożność powrotu w rodzinne strony zatrzymywała w Galicji byłych powstańców pochodzących z zaboru rosyjskiego. W przypadku Feliksa Podolskiego o pozostaniu w zaborze austriackim zdecydowały również uczucia. Po upadku powstania ukrywał się on początkowo w dworze Terleckich w Skorodnem. Tam poznała go Sabina z Balów Konięcka, właścicielka majątku w Procisnem. Zaprosiła do swojego domu, gdzie młody powstaniec zdobył serce jednej z córek pani Sabiny – Franciszki Konięckiej.

Wkrótce Feliks Podolski został aresztowany przez Austriaków i przewieziony do Lwowa. Następnie przez pewien czas był internowany na terenie dzisiejszych Czech. Po powrocie w Bieszczady poślubił Franciszkę. Małżonkowie Podolscy w 1872 roku sprzedali zadłużony majątek w Procisnem i przenieśli się z dziećmi do Spryny koło Sambora. Mieli czworo dzieci, ale nie było im dane zbyt długo cieszyć się rodzinnym szczęściem, gdyż pani Franciszka zmarła po kilku latach. Pod Samborem Podolski prowadził poszukiwanie ropy naftowej i założył trzy tartaki. Po przedwczesnej śmierci pierwszej żony poślubił Karolinę z Załęskich Smid i do śmierci mieszkał w jej majątku w Żohatynie koło Birczy.

Tadeusz Porembalski, wnuk powstańca, znany pracownik kopalnictwa naftowego w Karpatach i autor interesujących wspomnień, charakteryzował dziadka jako człowieka o niezwykłej inteligencji, szerokich zainteresowaniach, wielu talentach. Feliks Podolski amatorsko malował, pisał też wiersze okolicznościowe. W czasie internowania zajmował się m.in. zegarmistrzostwem i jubilerstwem, a nawet dyrygował orkiestrą. Był przy tym przystojnym, wysportowanym i silnym mężczyzną. W środowisku ziemiańskim wyróżniał go demokratyczne poglądy.

W pomoc dla powstania styczniowego w Bieszczadach zaangażowani byli m.in. Ksawery i Aleksandra Konarscy z Chrewtu, Apolinary Choroszczakowski z Ustjanowej Dolnej, Emil i Maria Leszczyńscy z Łobozewa, Niesiołowscy z Sokolego i Lenkiewiczowie z Telesnicy Oszwarowej.

Strażnik przeszłości Bieszczadów

ROZMOWA

Z Pawłem Kusalem, kolekcjonerem archiwalnych pocztówek i fotografii, autorem kilku albumów, rozmawia LIDIA TUL-CHMIELEWSKA

- Jest Pan lekarzem weterynarii. Skąd pasja kolekcjonowania historycznych zdjęć, pocztówek i podobnych pamiątek?
- Każdy człowiek w młodości ma tendencję do różnych zainteresowań, kolekcjonowania takich czy innych rzeczy. U mnie zaczęło się od jednej monety, przedwojennej złotówki z 1929 roku, którą znalazłem pomagając dziadkowi przy kopaniu ziemniaków. Gdy pokazałem mu swoje znalezisko, usłyszałem, że więcej takich monet jest na strychu w domu, w jakiejś walizce. Znalazłem i oczy mi się zaświeciły. Były tam jedynie zwykłe miedziano-niklowe monety, ale dla mnie była to niezwykła kolekcja. Później za rozmaitymi monetami jeździłem na giełdy staroci do Rzeszowa, do Lublina. I w ten sposób moja kolekcja potała rosła.

- A potem przyszedł czas na odszukiwanie zapomnianych fotografii?

- Pewnego dnia na jakiejś giełdzie staroci dojrzałem bardzo starą pocztówkę z Leska, której nigdy wcześniej nie widziałem. Bardzo się nią zainteresowałem. Zaczęło mnie to z wolna wciągać. To było przed 1980 rokiem, czasy dość trudne. Ale moja pasja stała się wręcz chorobliwa. Za pocztówkami jeździłem po całej Polsce. Pracowałem, miałem własne fundusze i nie mało wydawałem na kompletowanie zbiorów. Jeździłem na aukcje, giełdy. Podróżowałem na Ukrainę. Właśnie na giełdzie staroci we Lwowie znalazłem kilka bardzo starych pocztówek z Ropienki, z szybami naftowymi. I tak naprawdę wtedy moja pasja nabrała tempa. Lwów mnie wciągnął tak bardzo, że pojawiałem się tam dwa razy w miesiącu. Kiedyś spotkałem człowieka, który miał sporo zdjęć i pocztówek z Bieszczadów, później dzięki niemu nawiązałem kontakt z kimś, kto miał fotografie i pocztówki starych cerkiewek dawnej polskiej Galicji. Pasja pochłonęła mnie bez reszty. Ale zbiory zdobywałem nie tylko w Polsce czy na Ukrainie. Mam też kilka cennych zdjęć kupionych od kogoś z Filadelfii, na przykład piękną pocztówkę mostu w Lesku na Sanie. Jedna z moich cenniejszych.

- Pocztówki z dawnych czasów mają dość dużą wartość.

- Zdecydowanie. Ta z leską synagogą kosztowała mnie dwa i pół tysiąca złotych. Dobre i ciekawe pozycje kolekcjonerskie są w dużych cenach. Kolekcjonerzy potrafią docenić ich wartość. A ja, aby mieć czyste sumienie, kupowałem te pocztówki, dawałem je mojej żonie w prezencie. Bardzo jej się podobały, ale oddawała mi je z powrotem, wkładałem do albumów, no i kolekcja rosła (śmiech). Kiedy jeździłem po giełdach, zawsze poszerzałem kontakty, spotykałem



Paweł Kusalek podpisuje swoje albumy z przedwojennymi fotografiami i cerkiewiami. FOT. LIDIA TUL-CHMIELEWSKA

wciąż nowych ludzi, a także tych już znanych ze wspólnych pasji. Jeden drugiemu przekazywał informacje o zbiorach i zapotrzebowaniu, stąd wiele zdjęć i pocztówek od ludzi, których nawet nie miałem okazji spotkać. Czasem trzeba było zachować się honorowo. Kiedy ktoś pozyskał dla mnie pocztówkę, którą już, jak się okazało, u siebie mam, należało za nią zapłacić. To kwestia honoru, by kogoś nie urazić czy nie zrazić. Tak to wyglądało, szukałem Leska i okolic, inni szukali Lwowa. Przyjemne, dobre czasy.

- W opublikowanych albumach z Pańskimi zbiorami widzimy nie tylko pocztówki. Są również fotografie ludzi. Jak takie „cacka” trafiły do pana?

- Ze zdjęciami bywało różnie. Czasem można było je kupić na giełdach. Ale ludzie zgłaszali się do mnie ze swoimi zbiorami osobiście. Dla nich nie były to cenne pamiątki, dla mnie rarytas. Tak między innymi otrzymałem zdjęcia od Tadeusza Gonsdorfera z Polany, które zresztą zamieściłem w albumie „Zapomniane Bieszczady”.

- A własne zdjęcia rodzinne również pokazuje Pan światu?

- Tak, sporo jest fotografii moich dziadków, rodziców. To właśnie wśród rodzinnych pamiątek jest zdjęcie kirkutu leskiego, gdzie widać groby pochowanych żołnierzy Armii Czerwonej. Gdy front przechodził przez Lesko, poległych żołnierzy tam pochowano. Nie wiedział o tym nikt, dopiero z fotografii, na której mój tato i mama stoją przy grobach żołnierzy Armii Czerwonej, taka wiedza wypłynęła. Później została przeprowadzona ekshumacja, szczątki żołnierzy przeniesiono na cmentarz wojenny w Baligródzie.

- Poprzez zebrane i opublikowane fotografie zachowuje pan pamięć o historii Bieszczadów. Jest Pan od pokoleń mieszkańcem Leska, zna historię mieszkańców i dziejów. Nie chciałby Pan tym razem „słowem” ukazać jakiś fragment historii?

- Przyznam, że od pewnego czasu noszę się z takim zamiarem. Mam dość dużo zebranych materiałów. Chciałbym zacząć od opisanego Posady Leskiej, dom po domu; kto gdzie mieszkał, kim był. Mam to właściwie już przygotowane, ale trochę brak czasu. Na razie przygotowuję kolejny album fotograficzny o historii Bieszczadów, ma zostać wydany na wiosnę.

- To świetna wiadomość, ale czy Pańska pasja dotyczy wyłącznie zbierania fotografii, pocztówek, dokumentów?

- W Muzeum Kultury Bojków w Myczkowie jest około pięćdziesięciu sztuk broni palnej, długiej i krótkiej, którą tam przekazałem. Miałem pozwolenie z policji na poszukiwanie militariów. Wszędzie, gdzie tylko prowadzono roboty drogowe lub ziemne, czekałem, czy czegoś nie znajdziemy. Ludzie w okolicy również wiedzieli, że zbierałem broń, często po prostu sami ją do mnie przynosili. Podzieliłem się zbiorami z muzeum, choć współpraca się urwała. Lecz tak naprawdę to szkoda, że nie mogłem przekazać takich zbiorów jako mieszkaniec Leska do miejskiej izby pamięci.

- Lesko nie ma żadnej tego typu placówki, a przecież to bardzo stare miasto...

- Bardzo nad tym ubolewam, zresztą nie tylko ja. Jest kilku jeszcze żyjących historyków oraz ludzi posiadających bardzo cenne eksponaty z historii miasta. Niewykluczone, że zniszczą w zapomnieniu.

- Pasja kolekcjonerstwa u Kusalew jest pokoleniowa?

- Nie. Mnie to wciągnęło, taki samorodek jestem, zaraziłem się sam i choruję na to sam (śmiech). Żaden z moich synów nie jest zainteresowany kontynuowaniem mojego dzieła, dlatego marzę, że może kiedyś przekażą zbiory do muzeum, które będzie dotyczyło mojego rodzinnego miasta. Wielu jest starszych, jeszcze żyjących mieszkańców, którzy podzielają zainteresowanie utworzeniem takiego muzeum regionalnego. Może kiedyś powstanie, obyśmy jeszcze tego dożyli.

- Niedawno ukazał się album „Cerkwie Galicji Wschodniej” współautorstwa Pana i Stanisława Krycińskiego. Wcześniej wyszło wznowienie albumu „Zapomniane Bieszczady”. Białym krukiem są „Zapomniane cerkwie”. Czy tym sposobem chce Pan zostawić w pamięci współczesnych i potomnych swoje kolekcje?

- Wcześniej jeszcze była książka Artura Baty „Powiat liski na pocztówce sprzed lat”. Potem wydano kolejne albumy. Następnym będzie bogatszy w zdjęcia Bieszczadów. Noszę się również z zamiarem opracowania albumu poświęconego cerkwiom Galicji zachodniej, ze zdjęciami cerkwi z terenu polskich Bieszczadów. Pracy jeszcze sporo, ale jeśli wydaje się takie albumy, docierają one do różnych ludzi i czasem odzywa się nieznanym dotąd człowiek, który ma u siebie wyjątkowe perełki, z którymi nie bardzo wiedział, co zrobić. Dla mnie – kolekcjonera – mają one niewymierną wartość. Natomiast Staszek Kryciński, mając wiedzę o regionach i architekturze sakralnej, jest nieocenionym kompanem do pozyskiwania wiedzy w tym temacie.

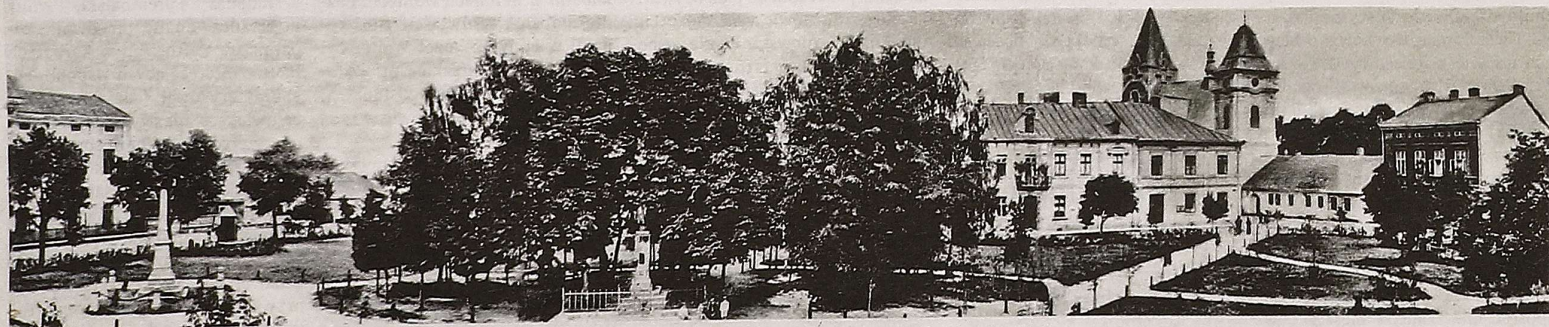
- Co chciałby pan przekazać swoim odbiorcom albumów?

- Przede wszystkim wiedzę. O dawnych Bieszczadach, dawnym Lesku, nieistniejącej architekturze i miejscach, które obecnie wyglądają całkiem inaczej bądź nie istnieją. Chcę zachować w pamięci ten czas, zatrzymaną na fotografiach historię. Dokumenty i zdjęcia mogą kiedyś rozprzecznić się po świecie. Książka zostanie. To jedna z form dokumentacji, która przetrwa najdłużej.

- Czuje się Pan strażnikiem pamięci Leska?

- No, jeśli pani tak to nazwała, to miło. Myślę, że tak jest. Nie było takiego zamiaru, ale z czasem tak wyszło, że bardzo mi zależało na pamiątkach Leska. Mogę precyzyjniej powiedzieć, że jestem kustoszem żywej pamięci. Historia jest zachowana w moich zbiorach. Może uda się, że będzie żyła nadal, nawet gdy mnie już zabraknie.

- Dziękuję za rozmowę.



Unikatowa pocztówka starego Leska wydana przez R. Barańskiego. FOT. ZBIORY PAWEŁA KUSALEW

Tak Orkiestra „grała” w Ustrzykach

Blisko dwadzieścia tysięcy złotych zebrano w Ustrzykach i najbliższej okolicy w czasie kolejnego finału WOŚP. To i tak nieźle wzięwszy pod uwagę, że nie odbyły się żadne koncerty i zabawy.

Wolontariusze wyszli na ulice miasta już wczesnym rankiem. Zbierali pieniądze m.in. przed kościołami i sklepami, a później również przy wyciągu narciarskim na Gromadzyniu, który – mimo oficjalnego zakazu dla takich ośrodków – otwarto po dłuższej przerwie.

Napotykanymi przez młodzież z WOŚP mieszkańcy zwykle chętnie wrzucali pieniądze do puszek. Podkreślali przy tym, że warto wspierać akcję pomocy chorym dzieciom. W pojemnikach z naklejkami na nich serduszkami lądowały monety i banknoty, te ostatnie niekiedy nawet stużłotowe. Pewien starszy pan stwierdził, że docenia to, co bezinteresownie robi młodzież. Dodał, że gdyby miał dwadzieścia lat mniej, też wyszedłby zbierać datki. Sędziwa pani stwierdziła, że jej wnuczka w Poznaniu też jest wolontariuszką Orkiestry, dlatego popiera akcję Jerzego Owsiaka.

Ale były też osoby, które negatywnie reagowały na widok nastolatków z emblematami WOŚP. Zdążająca na mszę świętą emerytka nie kryła dezaprobaty dla działań Orkiestry. Rzuciła do dziewcząt stojących z puszkami, że kiedy tak zbierają pieniądze to zarażają ludzi, a cała akcja jest nieuczciwa, więc nie da złamanego grosza. Sama przy tym nie miała na twarzy maseczki. Inna pani chciała wrzucić datek, ale na chwilę powstrzymała ją żona: „W telewizji mówili, że to na narkotyki”. Żona odparła: „Co za bzdury pleciesz” – i włożyła do puszek dwadzieścia złotych.

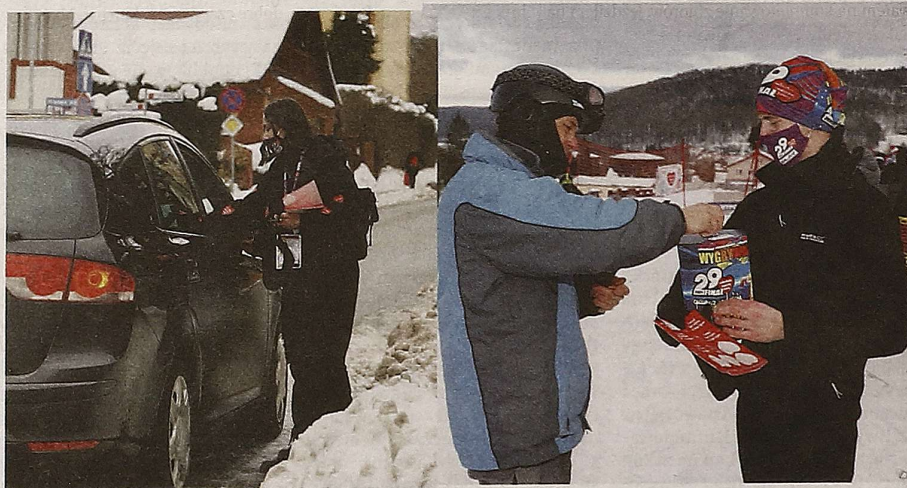
Na szczęście negatywne postawy były nieliczne. Wolontariusze zbierali pieniądze dla chorych laryngologicznie dzieci także na wsiach. I tam ludzie okazali się hojni.

31 stycznia wieczorem policzono pieniądze. Udało się zebrać 19 680 40 zł. Kwota ta z pewnością wzrośnie po zakończeniu prowadzonych online licytacji.

MP



Fotogaleria: ANDRZEJ GÓRSKI

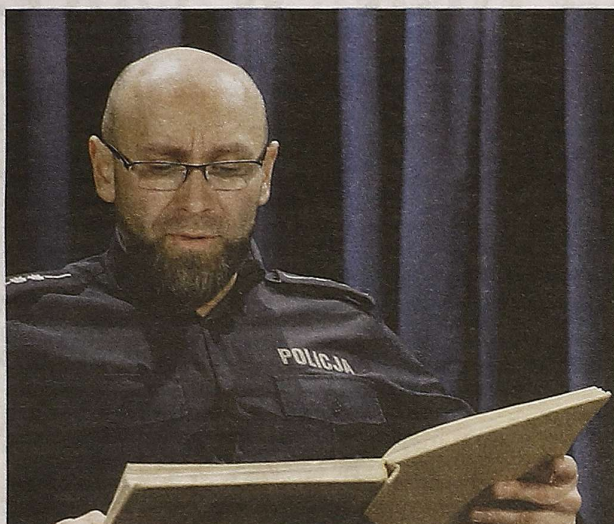


Czytali i nagrywali baśnie

W Ustrzykach Dolnych zorganizowano akcję „Witajcie w krainie baśni”. Samorządowcy, policjanci i politycy czytali baśnie i opowiadania. Zostały nagrane, można posłuchać w internecie.

Akcję zainaugurował burmistrz Ustrzyk Dolnych Bartosz Romowicz, który czytał baśń pt. Choinka. Czytanie ma przybliżyć najmłodszym piękne, wzruszające i ponadczasowe opowieści jak „Czerwony Kapturek” czy „Brzydkie Kaczętko”. - To te baśnie dostarczały nam kiedyś fascynujących przeżyć, a teraz wracamy do nich jako dorośli, by czerpać z nich mądrość czy wspomnienie dzieciństwa – mówi Wojciech Domiszewski, dyrektor Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Ustrzykach Dolnych.

W kolejnych nagraniach wystąpili: Michał Wnuk - zastępca burmistrza Ustrzyk Dolnych, st. kpt. Emil Szymd - komendant Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Ustrzykach Dolnych oraz asp. Dariusz Szeliga i mł.



Aspirant Dariusz Szeliga czyta Jasia i Małgosię. FOT. ANDRZEJ GOŃSKI

asp. Marcin Leicht - policjanci z Komendy Powiatowej Policji w Ustrzykach Dolnych. Baśnie przeczytali też seniorzy.

Organizatorem akcji była Powiatowa i Miejska Biblioteka Pu-

bliczna im. prof. E. Wanieka oraz Ustrzycki Dom Kultury. Pierwszą baśń wyemitowano w Internecie 26 stycznia. Kolejne są lub będą udostępniane.

gb

Laury za poezję

Amelia Chmielowska i Maciej Kruk ze Szkoły Podstawowej w Wojtkowej zdobyli wyróżnienie w wojewódzkim konkursie recytatorskim „Polska poezja religijna”.

14 grudnia na platformie You Tube oficjalnie zakończono i podsumowano działania w ramach projektu Teatr w Sieci/Natenczas, który Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie zrealizował ze szkołami z województwa podkarpackiego. To część programu pn. „Wsparcie szkół i placówek w zajęciach pozalekcyjnych w okresie czasowego ograniczenia funkcjonowania jednostek systemu oświaty w związku z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19”. Program był inicjatywą Samorządu Województwa Podkarpackiego i Kuratorium Oświaty w Rzeszowie.

Z myślą o dwóch wielkich wydarzeniach – 100 rocznicy urodzin św. Jana Pawła II oraz rychłej beatyfikacji prymasa Stefana Wyszyńskiego, zorganizowany został konkurs recytatorski „Polska poezja religijna”. Dla dwójki uczniów SP w Wojtkowej przygodą z Teatrem w Sieci/Natenczas rozpoczęła się w zeszłym roku szkolnym w kwietniu. Wtedy to Amelia Chmielowska (kl. VI) i Maciej Kruk (kl. V) pokonując ponad 200 uczestników ze szkół podstawowych i średnich województwa podkarpackiego przeszli do kolejnego etapu konkursu. Tu zaczęła się ciężka praca w

trudnych warunkach online ze względu na pandemię Covid-19.

Amelka i Maciej spotykali się systematycznie na Platformie Zoom ze swoim trenerem Karolem Kadłubcem – aktorem rzeszowskiego teatru. Pod jego fachowym okiem pracowali z tekstem. Zwieńczeniem tego etapu miały być premierowe prezentacje uczniów po wakacjach na Dużej Scenie Teatru. Ze względu na trudną sytuację epidemiologiczną i kolejne obostrzenia nie udało się tego przeprowadzić. Zmianie musiała także ulec koncepcja finału projektu. Zamiast występów na scenie, wspólne dokonania uczniów i aktorów zostały przedstawione w wideoprezentacji, a zdalnie obradujące Jury konkursu „Polska poezja religijna” oceniło nagrane przez uczniów prezentacje wierszy.

Spośród 33 finalistów z 21 placówek uczniowie ze szkoły w Wojtkowej zdobyli zaszczytne wyróżnienie. – Jest ono dla nich nagrodą i satysfakcją za ciężką pracę, systematyczność, wytrwałość – podkreślają nauczyciele. – Amelia i Maciej pokazali, że nawet podczas pandemii, nie wychodząc z domu, można pożytecznie i ciekawie spędzić czas, przeżywając przygodę z poezją, która, jak pisał Jan Twardowski „jest światem przeżyć i refleksji. Jest po trochu jak mówienie ludzkim językiem w dobie maszyn i komputerów”.

Gratulujemy!

MP, SP Wojtkowa

Kultura przeniosła się do sieci

Ustrzycki Dom Kultury funkcjonuje i przez Internet dociera do mieszkańców miasta i gminy.

W związku z obostrzeniami związanymi z pandemią wszyscy w mniejszym lub większym stopniu musieli zmienić aktywności zawodowe i sposób spędzania wolnego czasu. Zarówno praca, jak i rozrywka zaczęły w dużym stopniu zależeć od łączy internetowych.

- Postawiliśmy konkursy online – mówi Katarzyna Dudzińska z UDK. - Pierwszym był konkurs dla szkół podstawowych, przedszkole i żłobka na najpiękniejszy szpic choinkowy. W internetywnym głosowaniu zwyciężyła praca uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 2. Zwycięzcy otrzymali ufundowany przez burmistrza bon na zakup sprzętu elektronicznego w wysokości 2,5 tys. zł. Każda placówka dostała też gry planszowe.

W grudniu organizowano rów-

nież otwarty konkurs na kartkę bożonarodzeniową dla dzieci i młodzieży. Autorzy najlepszych prac (nadesłano 50) zostali nagrodzeni tabletami graficznymi i profesjonalnymi zestawami do malowania ufundowanymi przez UDK i samorząd Ustrzyki.

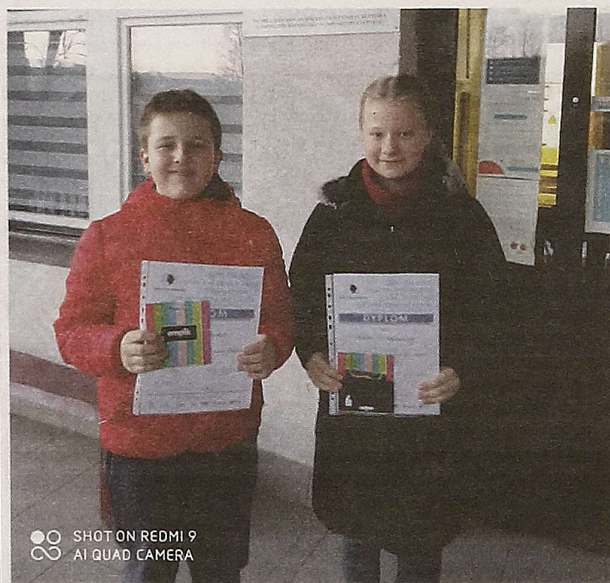
Ponadto przeprowadzono konkurs na najpiękniejszą kolędę i pastorałkę. Nie udało się zorganizować zaplanowanego koncertu finałowego, który miał być transmitowany przez Internet. Do 25 stycznia przyjmowano zgłoszenia do konkursu z okazji Dnia Babci i Dziadka.

W grudniu udało się zrealizować projekt #ustrzyckidomkultury. W efekcie powstało nagranie grupy tanecznej Nemezis z choreografią świąteczną oraz spektakl Pastorałka 2020 w wykonaniu Teatru Formy Parra. Oba filmy można zobaczyć na kanale UDK na YouTube. Tam również

znajdziemy nagranie kolęd w wykonaniu Gitarowej Grupy Ryśka oraz młodych pianistów uczęszczających na zajęcia muzyczne w UDK, opublikowane z okazji święta Trzech Króli.

Trwają prace nad dwiema wystawami malarskimi, zostaną zorganizowane online. Planowane są kolejne konkursy – m.in. walentynkowy i z okazji pierwszego dnia wiosny. Katarzyna Dudzińska z żalem zaznacza, że nie udało się przeprowadzić corocznego bajkowego balu karnawałowego dla dzieci. – Mamy nadzieję, że do marca obostrzenia zostaną poluzowane na tyle, żeby wydarzenia mogły odbywać się przy udziale widowni, choćby z ograniczeniem do pięćdziesięciu procent, jak wcześniej. Chcielibyśmy, aby Internet był tylko dodatkiem, a nie głównym miejscem dla naszych działań – podkreśla.

ŁB



SHOT ON REDMI 9
AI QUAD CAMERA

PELLET DRZEWNY



- ♦ GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- ♦ NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- ♦ PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- ♦ PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB W WORKI BIG BAG



Krościenko,
38-700 Ustrzyki Dolne
13 461 14 69

www.dankros.com
dankros@dankros.com

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady
żaro - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA



PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



Reklama
w Gazecie
Bieszczadzkiej
względnie tania
bezwzględnie
skuteczna
tel. 13 461 13 22
Zapraszamy



Wędrówka do rosolińskich jaskiń

TURYSTYKA

WITOLD SMOLEŃSKI

Państwowy Instytut Geologiczny zamieszcza na swoim portalu informacje o jaskiniach w Bieszczadach. W powiecie bieszczadzkim zinwentaryzowano ich siedemnaście. Większość nie jest wymieniana w przewodnikach ani zaznaczona na mapach. Nie ma też o nich wzmianki w gminnych portalach turystycznych.

WKarpatach fliszowych, które są zbudowane z piaskowców, mułowców i ilowców, nie występują typowe zjawiska krasowe, będące efektem wietrzenia chemicznego, z jakim mamy do czynienia w obrębie skał wapiennych. Dlatego bieszczadzkie jaskinie mają najczęściej genezę osuwiskową lub erozyjno-wietrzeniową. Jako że bieszczadzkie osuwiska skalne podlegają siłom grawitacji i nieustannie się przemieszczają, to również istniejące tu jaskinie ulegają stałemu modelowaniu. Szereg penetrowanych wcześniej grot ma dziś zawalone wejścia, a w skrajnych przypadkach niektóre korytarze uległy zniszczeniu. Odrębną grupę stanowią jaskinie erozyjne, nie tylko ciekawsze, ale i bezpieczniejsze dla turysty. Nie są długie, lecz większe i łatwiej dostępne. Do ich odwiedzin nie jest potrzebny specjalistyczny sprzęt.

Dno pokryte namuliskiem

Z bieszczadzkich jaskiń najwcześniejszą była wzmiankowana w literaturze najpóźniejsza z nich, w Rosolinie. Opisał ją w 1890 roku archeolog i geolog Gotfryd Ossowski, członek krakowskiej Akademii Umiejętności, w „Sprawozdaniu z wycieczki paleontologicznej po Galicji w roku 1889”. Podane tam wymiary groty były znacznie zawyżone. Według opisu była ona położona na prawym brzegu miejscowej rzeczki, niezbyt wysoko nad poziomem wody. Autor podał, że miała 30 do 35 metrów długości i do kilkunastu metrów szerokości w otworze, a jej dno było pokryte „namuliskiem ziemistym”. Była to największa znana wówczas jaskinia utworzona w piaskowcach karpaccich, większa od tych w



Jaskinia większa w Rosolinie – miejsce wycieczek wielu turystów. FOT. WITOLD SMOLEŃSKI

Uryczu, poznanych w czasie tej samej wycieczki paleontologicznej.

Dziewiętnastowieczne wymiary groty, tak różne od współczesnych, nie były chyba wynikiem gwałtownej erozji ściany skalnej, lecz prawdopodobnie brakiem przeprowadzenia pomiarów. Gotfryd Ossowski badał wcześniej wiele jaskiń tatrzańskich oraz Jury Krakowskiej. Jego doświadczenie w tym zakresie wykluczało popełnienie tak dużego błędu pomiaru.

Być może Ossowski, który miał w czasie wycieczki paleontologicznej po Galicji 54 lata, nigdy do Rosolina nie dotarł, a opis obiektu pochodził z drugiej ręki. Podane przez uczonego wymiary są bardziej wymiarami całej ściany skalnej, w której powstała rosolińska pieczara, niż jej samej. Ta ściana, a właściwie filar skalny, opada stromo z trzech stron do koryta rzeki, jest on sam w sobie dużą atrakcją turystyczną.

Wody potoku Czarnego

Ostatnią inwentaryzację jaskini w Rosolinie przeprowadził jesienią 2008 roku Tomasz Mleczek, członek Speleoklubu Beskidzkiego w Dębicy. Położona na wysokości 460 m n.p.m. tworzy jeden prosty korytarz długości około 9 m. Jego szerokość

wynosi około 6 m i stopniowo zwęża się w głąb groty. Wysokość przy otworze wynosi około 4 m, dalej obniża się do 2,5 m, po czym w środkowej części zwiększa się do 3,5 m. Dno korytarza jest równe, tylko przy samym otworze bardziej strome. Otwór jaskini ma ekspozycję południowo-wschodnią.

Ścianę skalną, w której powstała, tworzą wyłącznie piaskowce. Ich warstwy o grubościach kilkudziesięciu centymetrów, zapadają stromo pod kątem 50-75 stopni ku południowemu zachodowi. Jednak uwagę patrzącego zwracają przede wszystkim spękania ciosowe, o niemal równoległych, pionowo stojących powierzchniach, obecne w całym odsonięciu. Pod działaniem grawitacji ze ściany skalnej, wietrzejącej i podmywanej przez potok, wypadają bloki. Pozostają po nich wąskie, płytkie zagłębienia o wysokości kilku metrów. W największym z nich, w dolnej partii ściany, powstała jaskinia w Rosolinie. W jej modelowaniu duży udział miały wody potoku Czarnego, erodujące jaskinię podczas wezbrań.

W części ściany warstwowanie piaskowców jest nieczytelne i ginie w chaotycznej sieci spękań. Ostatnio to nietypowe wykształcenie fragmentu odsoniętych skał wzbudziło zaintereso-

wanie geologów z Oddziału Karpackiego PIG, którzy wstępnie zinterpretowali go jako osad lokalnego osuwiska podmorskiego sprzed ponad 20 mln lat.

Druga grot

W sprawozdaniu z wycieczki naukowej po Galicji, opublikowanym nadkładem Uniwersytetu Jagiellońskiego, Gotfryd Ossowski nie przekazał informacji o istnieniu drugiej jaskini w Rosolinie. Okolicznym mieszkańcom była ona z pewnością znana, ale oficjalnie odkrył ją 2 lipca 1997 roku wspomniany wyżej Tomasz Mleczek. W polskich górach małe formy jaskiniowe nazywa się schronami lub schroniskami. Dlatego nazwano ją właśnie schroniskiem.

W stosunku do rosolińskiej dużej pieczary, schronisko znajduje się kilkadziesiąt metrów w górę potoku Czarnego, na jego przeciwnym brzegu. W pobliżu w korycie potoku leżą bloki skalne. Nad nim wznosi się kilkumetrowej wysokości ścianka o ekspozycji północno zachodniej, zbudowana z warstw średnioławicowych piaskowców. Tam jest wejście do jaskini. Położona na wysokości 470 m n.p.m. ma 6 metrów długości i niemal cała oświetlona jest światłem dziennym. Jej otwór tworzy 3-metrowej szerokości, wysoki na 2,5 m okap.

Sporządzony przez Tomasza Mleczkę opis zachęca do odwiedzin jedynie jej frontowej części, gdyż drugą stanowi ciasna i pochyła szczelina długości około 4 m i wysokości do 1,5 m. Dodatkowo przejście szczeliny utrudnia blok skalny w jej wstępnej partii.

Opis groty zawiera także ciekawą informację o jej tektonicznej genezie: „Schronisko grawitacyjne powstałe w piaskowcach krośnieńskich wskutek podmycia stromego zbocza przez wodę przepływającego poniżej potoku oraz procesów obrywania się ścian skalnych”.

W dalszej części opisu czytamy, że „w środkowej części szczeliny znajdują się niewielkie nacieki”.

Jest to jedyna bieszczadzka jaskinia, w opisie której znalazłem informację o naciekach. Może ze względu na nie Nadleśnictwo Lutowiska zabezpieczyło schronisko w Rosolinie stalową kratą, tak jak robi się to w Tatrach.

Ps. W kolejnych wydaniach GB opiszemy inne bieszczadzkie jaskinie.

Pierwszy rzut ligi w biegach narciarskich

W Jędrzejcu biegacze z ośmiu klubów województwa podkarpackiego rywalizowali w ramach Podkarpackiej Ligi w Biegach Narciarskich. W inauguracyjnych zawodach, w klasyfikacji klubowej, zwyciężył MUKS Podkarpacie Jędrzejce przed MKS Halicz Ustrzyki Dolne.

Sportowcy startowali w zależności od wieku na dystansach od 900 metrów do 5 km stylem klasycznym. Reprezentanci MKS Halicz w zmaganiach 104 narciarzy zajmowali czołowe pozycje, zwyciężając w wielu kategoriach wiekowych.

WYNIKI

DZIEWCZĘTA (2011-2012) – Hanna Dutka 1 m.

DZIEWCZĘTA (2009-2010) – Julia Graseła 4 m.; Amelia Fundanicz 5 m.; Magdalena Sędzimir 6 m.

CHŁOPCY (2009-2010) – Stanisław

Dudka 2 m.; Sebastian Mazurek 3 m.; Bruno Słomiński 4 m.; Oskar Jania 5 m.

DZIEWCZĘTA (2007-2008) – Oliwia Germańska 5 m.; Hanna Radacz 6 m.; Zuzanna Czuryło 8 m.

CHŁOPCY (2007-2008) – Sławomir Błyskał 5 m.; Szymon Choroba 6 m.; Dawid Ziembikiewicz 7 m.

MŁODZICZKI – Martyna Fundanicz 1 m.; Hanna Miszczak 2 m.; Jagoda Winnicka 6 m.; Blanka Przybyła 7 m.; Martyna Zięba 8 m.

MŁODZICY – Hubert Tomaszek 1 m.; Arkadiusz Mikulski 2 m.; Dawid Markowski 4 m.

JUNIORKI – Emila Kwaśnik 1 m.

JUNIORZY – Jarosław Ozga 1 m.; Kacper Symula 4 m.

KLASYFIKACJA ZESPOŁOWA: 1 m. MUKS Podkarpacie Jędrzejce – 1671 pkt.; 2 m. MKS Halicz 1470 pkt.; 3 m. LUKS Ustjanowa – 29 pkt.

/ela/

W Zakopanem od 22 do 24 stycznia rozgrywano Mistrzostwa Polski Seniorów w biegach narciarskich. Na trasach Centralnego Ośrodka Sportu rywalizowano też o Mistrzostwo Polski Młodzieżowców oraz w zawodach w ramach Pucharu Grupy Azoty.

Z licznej reprezentacji ustrzyckiego klubu MKS Halicz należy bez wątpienia podkreślić start naszej seniorki Andżeliki Szyszki, która w biegu na 10 km stylem klasycznym zajęła trzecie miejsce. Zapowiadany jej bardzo dobrego startu był wcześniejszy bieg na 15 km stylem dowolnym, w którym zajęła siódme miejsce. Andżelika Szyszka to wieloletnia reprezentantka MKS Halicz, która obecnie z powodzeniem łączy pracę nauczycielki i trenerki w Zespole Szkół Sportowych w Ustrzykach ze startami w zawodach.

Niewiele do brązowego medalu zabrakło w konkurencji team sprint naszym paniom. Biegające w składzie Oliwia Buško i Andżelika Szyszka straciły do trzeciego miejsca zaledwie 3 sekundy. Drugi zespół MKS Halicz (Luiza Motyka, Kaja Kłodowska) uplasowała się na siódmym miejscu.

Podium dla Andżeliki



Najlepsze seniorki w Polsce. Od lewej: Zuzanna Fajak, Magdalena Kobielsuz, Andżelika Szyszka. FOT. ANNA KARLZEWSKA (POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI)

Ze startu w Zakopanem może być też zadowolona Oliwia Buško. Reprezentantka z Ustrzyk, obecnie uczennica SMS Zakopane, w Mistrzostwach Polski zajęła ósme miejsce w stylu klasycznym i dwunaste w dowolnym. W rywalizacji, w ramach Pucharu Grupy Azoty, Oliwia wśród

junierek młodszych na dystansie 5 km była piątą, a na dziesięć km dobiegła do mety na trzeciej pozycji. Z młodzików z naszych reprezentantów najlepiej spisał się Hubert Tomaszek; w biegu na 5 km zajął ósme miejsce.

/ela/

Schab zapiekany w kapuście kiszonej



FOT. BARBARA MROZEK

szanka/polecam ziola dalmatyjskie/, sól. 1 łyżka suszu mielonych warzyw.

Wykonanie:

Schab kroimy w plasty, ale nie docinamy mięsa do końca. Od spodu ma nam pozostać 1,5 cm do 2 cm warstwy nie rozciętej. Boczek skroić w plasty lub użyć kolorowej papryki. Cebula skroić w talarki. Zestaw przygotowanych przypraw dokładnie wymieszać.

Kapustę kiszoną przepłukać na sicie, dopasowując jej poziom kwasu do ulubionego smaku.

Kapusty nie wydużamy. Ma być luźna i syпка. Kapustę wymieszać z dodatkiem suszu z mielonych warzyw.

Mięso włożyć do szklanego opiekacza. Między płatami mięsa nacieramy olejem ryżowym lub innym, a następnie mieszanką przypraw. Między plasty schabu włożyć plasty boczku lub paprykę oraz krążki cebuli. Gotowe mięso obłożyć luźno kiszoną ptukaną kapustą. Na wierzch położyć kilka płatków masła. Całość podać 1/2 szklanki wody i zakryć wierzch. Szklane naczynie włożyć do zimnego piekarnika a następnie włączyć piekarnik z odpowiednią temperaturą. Schab w kapuście zapiekamy w piekarniku około 2h w temperaturze 200°C. Gotowy schab polecam przekroić wzdłuż i do podania na talerz porcjować wraz z przylegającą do niego zapiekaną kapustą. Smacznego!

B.M.C

Kuchnia bieszczadzka to kuchnia prosta. Kapusta, mięso, przyprawy i to coś. Czar smaku dawnej kuchni dworskiej. Czas wykonania dania to około 2h. Przyprawy możemy dobrać według swoich ulubionych smaków, niekoniecznie tak jak podano w przepisie.

Danie najlepiej smakuje gdy podajemy mięso z przylegającą do niego porcją kapusty. W przekładkach zamiast podanego w przepisie boczku możemy użyć świeżej kolorowej papryki lub pomidory.

Produkty: Schab 1,20 kg, 400 g boczku wędzonego – surowy /lub papryka świeża kolorowa w kawałkach ewentualnie pomidor w plasterkach/. Kapusta kiszona 1/2 kg, 2 duże cebule. Olej ryżowy, 2 łyżki masła, 1/2 szklanki wody. Zestaw przypraw: Suszona pietruszka, gałka muszkatołowa, kminek mielony, ziola mie-

Zimowe zbiory - jodła

W dawnych czasach jodła była uważana za magiczne drzewo. Symbolizowała długowieczność, odrodzenie, nieśmiertelność, ale też wyniosłość, dumę, niezłomność i cierpliwość. Starożytni z szumu jej gałęzi wróżyli przyszłość. W Rumunii w wywarze z igieł kapano noworodki i małe dzieci w celu ochrony przed chorobami i złym urokiem. Natomiast chorych dorosłych kładziono na postaniu z igliwia – jodła dawała im siłę na powrót do zdrowia. Na Ukrainie była używana jako środek na reumatyzm oraz leczący szkorbut.

Zastosowanie w lecznictwie:

- olejek jodłowy, zawierający sporo terpenów, otrzymywany jest przez destylację igieł, gałązek oraz szyszek;
- terpentyna jodłowa pozyskiwana poprzez destylację balsamu jodłowego (żywicy) zawiera głównie węglowodory terpenowe;

- olejek ze szczytów pędów jest bogaty w glikozydy fenolowe, flawonoidy, woski, cukry i fenolokwasy.

Olejki działają drażniąco (poprawiają ukrwienie) i przeciwdrobnoustrojowo. Najczęściej są stosowane do inhalacji dróg oddechowych oraz jako składnik maści i balsamów rozgrzewających. Olejki mogą też być stosowane jako dodatek do regeneracyjnych kąpeli. Natomiast terpentyny jodłowej można używać jako składnik maści, kompresów i mazideł o właściwościach rozgrzewających.

Dominika Pyziółka Barć

<http://zielarstwo.rzeszow.pl/>

Źródło: Encyklopedia zielarstwa i ziołolecznictwa. Autorzy: Strzelecka H., Kowalski J., PWN. Warszawa 2000.

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



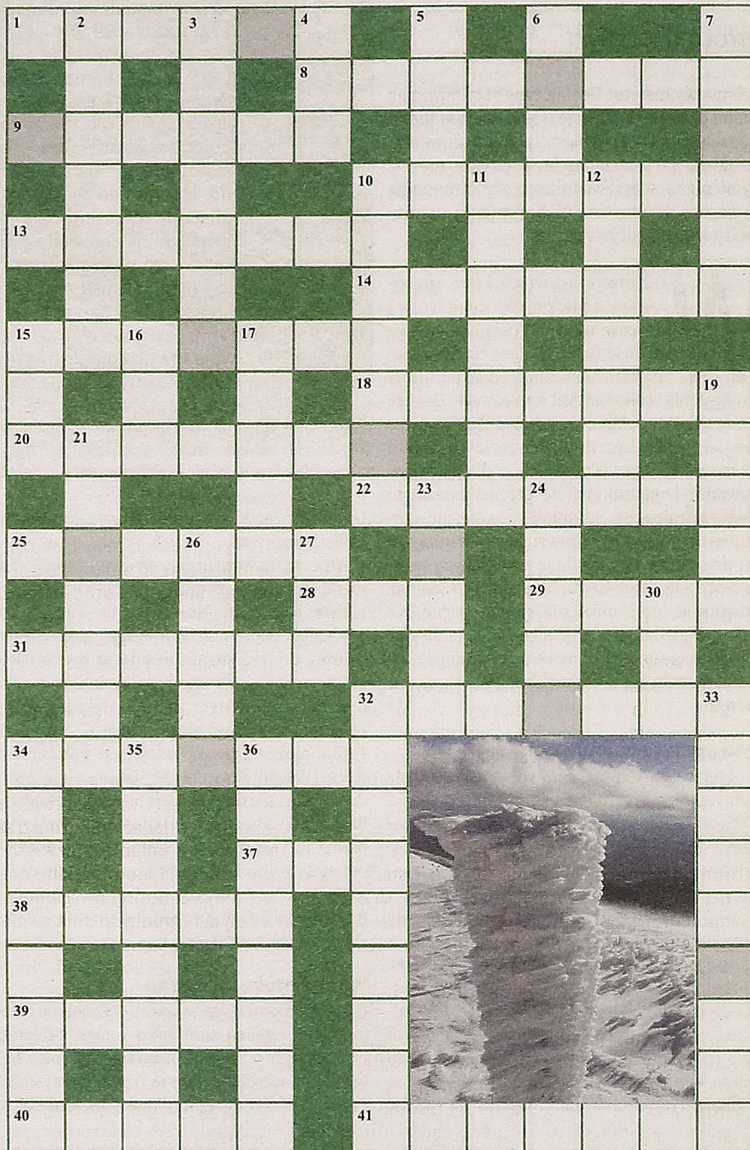
RYC. LESLAW KOSTULSKI

Od stycznia do marca przychodzą na świat małe niedźwiedzie brunatne (*Ursus arctos*). Podczas snu zimowego niedźwiedzia rodzi najczęściej 1-2 młode, rzadziej 3. W momencie urodzenia ważą zaledwie 350-500 g, są ślepe i nagie. Pierwsze miesiące życia spędzają w gawrze, mocno wtulone w futro swojej matki. Rosną bardzo szybko, jak na drożdżach, a właściwie na pożywym mleku matki. Mlekiem karmione są przez co najmniej rok, ale w wieku 5-ciu miesięcy zjadają już bardzo różnorodny pokarm. W marcu - kwietniu (zależnie od zimy), przed opuszczeniem gawry mogą ważyć nawet 10 kg. Na matce spoczywa ciężar odchowania młodych. Pozostają pod jej opieką

do osiągnięcia pełnej samodzielności, do ok. 3 roku życia. Takie młode niedźwiedzi, będące pod opieką matki, określa się pewną nazwą - prosimy o jej podanie. Odpowiedzi prosimy przysyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 11 lutego 2021 r. Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BDPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie dostarczona przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 2/2021 „GB” to: **Bukowe Berdo, 1311 m n.p.m.** Nagrodę wylosował: **Pan Tadeusz Sowa.**

KRZYŻÓWKA REGIONALNA

KUPON 716



POZIOMO:

1) Wołosacki w Paśmie Granicznym; 8) rodzaj cepa, dawna broń na Okinawie, obecnie dyscyplina sportu; 9) góruje nad Turzańskiem; 10) głoszenie Słowa Bożego; 13) autor szkiców literacko-naukowych; 14) wieś w Polsce położona w województwie wielkopolskim, w powiecie ostrowskim, w gminie Ostrów Wielkopolski; 15) z lilijką na czapce; 18) inaczej ozon; 20) szczyt w Bieszczadach, gdzie spotyka się szlak czarny z zielonym; 22) solenizant z 6 czerwiec; 25) czarnowidz; 21) RÄ mnicu VA l'cea, miasto w Rumunii; 23) Wojciech (ok. 1537-99) lekarz nadworny Stefana Batorego, Zygmunta III Wazy; 24) może być Hnatowe lub Bukowe; 26) ekumeniczna wspólnota zakonna założona w 1949 roku przez pastora ewangelicko-reformowanego Rogera Schutza; 27) wypływa spod Opołonia; 30) rozstrzyga w sprawach administracyjnych; 32) samochód ze składanym dachem; 33) szczyt nad Łopienką; 34) „Zawód ...”; 35) odchylenie od normy; 36) zacerpnięcie wody.

PIONOWO:

2) układ złożony z dwóch wzajemnie nierozpuszczalnych cieczy; 3) drobne kamienie używane do wypełniania (klinowania) bruków; 4) istotny składnik jądra komórkowego (chromosomów), jeden z dwu rodzajów kwasów nukleinowych; 5) mieszkała na zielonym wzgórzu; 6) w niej u Bojków toczyło się codzienne życie; 7) wieś sąsiadująca z Leskiem; 10) koń o rudobrazowej sierści; 11) ostry występ na powierzchni przedmiotu; 12) pierwsze warzywa po zimie; 15) można go mieć na kogoś; 16) Charles, muzyk bluesowy; 17) afrykański wirus; 19) łodyżka z listkami pietruszki; 21) RÄ mnicu VA l'cea, miasto w Rumunii; 23) Wojciech (ok. 1537-99) lekarz nadworny Stefana Batorego, Zygmunta III Wazy; 24) może być Hnatowe lub Bukowe; 26) ekumeniczna wspólnota zakonna założona w 1949 roku przez pastora ewangelicko-reformowanego Rogera Schutza; 27) wypływa spod Opołonia; 30) rozstrzyga w sprawach administracyjnych; 32) samochód ze składanym dachem; 33) szczyt nad Łopienką; 34) „Zawód ...”; 35) odchylenie od normy; 36) zacerpnięcie wody.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji do 11 lutego 2021 r. W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”. Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 716 jest „Gazeta Bieszczadzka”. Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 716 zostaną opublikowane w „GB” nr 4/2021. Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 715 otrzymuje **Pan Grzegorz Rajchel**. Hasło krzyżówki nr 715 brzmiało: „ZWIERZYN”.



OGŁOSZENIE BURMISTRZA USTRZYK DOLNYCH z dnia 5 lutego 2021 r. o wyłożeniu do publicznego wglądu:

1. projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Przemysłowa II” – etap I,
2. projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki ew. nr 2369/3 w obrębie geodezyjnym Ustrzyki Dolne
Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (j. t. Dz. U. z 2020 r. poz. 293 z późn. zm.), art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (j. t. Dz. U. z 2020 r. poz. 283 z późn. zm.)

zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu
1. projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Przemysłowa II” – etap I, obejmującego teren położony w miejscowości Ustrzyki Dolne oraz Ustjanowa Górna wraz z prognozą oddziaływania na środowisko (Uchwała Nr VI/64/19 z dnia 29 stycznia 2019 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania „Przemysłowa II”),
2. projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki ew. nr 2369/3 w obrębie geodezyjnym Ustrzyki Dolne, obejmujący teren działki ew. nr 2369/3 w Ustrzykach Dolnych wraz z prognozą oddziaływania na środowisko (Uchwała Nr XXIII/320/20 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 23 kwietnia 2020 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki ew. nr 2369/3 w obrębie geodezyjnym Ustrzyki Dolne),

w dniach od 15 lutego 2021 r. do 9 marca 2021 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne, pokój nr 12A w godzinach pracy Urzędu po uprzednim uzgodnieniu pod nr tel. 13 460-80-27 oraz na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych.

Projekt MPZP „Przemysłowa II” – etap I wraz z Prognozą oddziaływania na środowisko w ustalonym terminie wyłożenia zostanie również opublikowany na stronie BIP Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych pod adresem:

http://www.bip.ustrzyki-dolne.pl/dokumenty_rodzaj-34-projekty_uchwal_rady_miejskiej.html

Projekt MPZP dla działki ew. nr 2369/3 w obrębie geodezyjnym Ustrzyki Dolne wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w ustalonym terminie wyłożenia zostanie również opublikowany na stronie BIP Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych pod adresem:

http://www.bip.ustrzyki-dolne.pl/dokumenty_rodzaj-34-projekty_uchwal_rady_miejskiej.html

Dyskusja publiczna nad przyjętymi rozwiązaniami:

1. w projekcie planu miejscowego dla działki ew. nr 2369/3 w obrębie geodezyjnym Ustrzyki Dolne odbędzie się w dniu 4 marca 2021 r. o godz. 13.30, w sali nr 13,

2. w projekcie planu miejscowego „Przemysłowa II” – etap I odbędzie się w dniu 4 marca 2021 r. o godz. 14.30, w sali nr 13,

w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w/w pro-

jektach rozwiązaniami odbędzie się z ograniczeniami sanitarnymi, które obowiązują na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Zgodnie z ograniczeniami sanitarnymi uczestnicy mają obowiązek zakrywania nosa i ust oraz zachowania 1,5 m odległości od innych. **Szczegółowe informacje dotyczące zasad udziału w dyskusji publicznej zostaną ogłoszone na stronie internetowej BIP Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych w zakładce obwieszczenia.**

W dyskusji publicznej będzie można wziąć udział również online na platformie zoom.us – możesz zabrać głos w dyskusji z fonią i wizją.

Informacja o dyskusji publicznej

Możesz zabrać głos w dyskusji z fonią i wizją jeśli Twoje urządzenie jest wyposażone w kamerę i mikrofon, które działają na platformie zoom.us. Jeśli chcesz wziąć udział w dyskusji on-line napisz e-mail na adres m.kacperska@ustrzyki-dolne.pl W tytule e-maila napisz na którą dyskusję chcesz dokonać zgłoszenia uczestnictwa, podając termin i nazwę projektu planu. Zgłoszenia należy dokonać najpóźniej do godziny 18.00 dnia poprzedzającego dyskusję publiczną nad danym projektem zmiany planu.

Link do spotkania oraz instrukcję prześlemy w e-mailu zwrotnym.

WAŻNE: Sprawdź wcześniej, jak działa zoom.us i przetestuj działanie aplikacji pod adresem <https://zoom.us/test>.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi. Uwagi do projektu planu miejscowego należy składać do Burmistrza Ustrzyk Dolnych z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy, adresu zamieszkania albo siedziby oraz oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 23 marca 2021 r.:

- w formie papierowej w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne lub na adres urzędu,

- w formie elektronicznej za pomocą środków komunikacji elektronicznej – poczty elektronicznej na adres: um@ustrzyki-dolne.pl,

- w formie elektronicznej za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej opatrzone kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym albo podpisem osobistym.

Równocześnie zgodnie z art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, informuję o możliwości składania uwag i wniosków do prognozy oddziaływania na środowisko w nieprzekraczalnym terminie do dnia 23 marca 2021 r., w formie pisemnej lub ustnie do protokołu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne albo za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres: um@ustrzyki-dolne.pl bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Burmistrz Ustrzyk Dolnych.

z up. Burmistrza
dr inż. Michał Wnuk
Zastępca Burmistrza



Informacja

Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2020 r. poz. 1990), informuję, że w Urzędzie Gminy w Czarnej (Czarna Górna 74) na tablicy ogłoszeń wywieszony został wykaz na okres 21 dni, to jest od dnia 05.02.2021 r. do dnia 26.02.2021 r. nieruchomości przeznaczonej do najmu w trybie bezprzetargowym: cz. działki nr ew.: 160 o pow. 0,0200 ha położona w m. Olchowic, na okres do 3 lat – pierwsza umowa oraz cz. działki nr ew.: 86/5 o pow. 0,0020 ha położona w m. Żłobek, na okres do 3 lat – pierwsza umowa.

Szczegółowe informacje o nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy w Czarnej pokój nr 14 tel.: (13) 461 90 09.

Wójt Gminy Czarna
Bogusław Kochanowicz



OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2020 r. poz. 1990 z późn. zm.) zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 05.02.2021 r. do 22.03.2021 r. wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne przeznaczonej do sprzedaży:

- w formie bezprzetargowej na rzecz najemcy lokalu mieszkalnego: lokal mieszkalny nr 15 o pow. 51,40 m² w budynku nr 1 przy ulicy Plac Chopina w Ustrzykach Dolnych, wraz z pomieszczeniem przynależnym piwnicą o powierzchni 9,40 m², udziałem w 630/10000 częściach w działce nr 913 o powierzchni ogólnej 0,0463 ha.

z up. Burmistrza
Alicja Kisielewicz Kierownik
Wydziału Gospodarki Nieruchomościami.



OGŁOSZENIE

GNP.6845.54.2020

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2020 roku poz. 1990 z późn. zm.) - w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 na tablicy ogłoszeń i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 05 lutego 2021 r. do dnia 26 lutego 2021 r. zostanie podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne:

- przeznaczonej do użyczenia w formie bezprzetargowej zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.: działkę nr 182/3 o powierzchni 0,4140 ha, zabudowaną budynkiem o powierzchni zabudowy 541,5 m², położoną w miejscowości Równia, na rzecz Fundacji SOS na RATUNEK, w celu prowadzenia ośrodka SOS na ratunek – centrum szkoleniowego dla organizowania i prowadzenia transgranicznych akcji ratunkowych.

Burmistrz Ustrzyk Dolnych
Bartosz Romowicz

Sprzedam plac o,6846 ha w Krościenku k/Ustrzyk Dolnych obok przejścia granicznego z Ukrainą.
Tel.: 606 467 814, 604 774 909.

Sprzedam działkę budowlaną numer 7/1 i 7/2 z WZ o pow. 40 arów w Ustrzykach D. - Hoszowie przy drodze 896.
Cena 80 000 zł, do uzgodnienia. Tel. 509-359-494



ZAPRASZAMY NA ZAKUPY

OKIEM FOTOREPORTERA

Tutaj każdy pędzi bimber



FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

Ten pan na fotografii jest jednym z wielu „producentów” bimbru na bieszczadzkiej, ukraińskiej wsi. Kiedyś samogon pędził jego ojciec, a potem przekazał fach synowi. Obecnie rodzinnym interesem zajmuje się już kolejny potomek. Aparatura nie jest skomplikowana, na zdjęciu nawet niekompletna, ale efekt zawsze ten sam. Jak zapewniają miejscowi, alkohol palce liżać. Mocny, lekko mętny, ale podobno nie boli po nim głowa, nawet gdy człowiek lekko przesadzi zę spożydem.

„Fabryka” jest tuż przy domu, w drewnianej szopie. Sprzęt stary, lecz ciągle sprawny, a klientów do zakupów bimbru od lat nie brakuje. Na ukraińskiej wsi to nic nienormalnego. Tam pija się częściej niż w Polsce, bo gdzieś tam także na przykład do śniadania. Nie brakuje jednak też abstynentów, którzy kosym okiem spoglądają na rozpijanie młodzieży. Tej, która jeszcze w wioskach jakimś cudem została. Inni dwudziestolat-

kowe dawno wyjechali za pracą na Zachód, najczęściej do Polski.

Milicja na wieś raczej nie zagląda. A jeśli już, to sama korzysta z zakupów u tutejszych producentów. Mężczyzna stojący przy bańce jest rozmowny i uśmiechnięty. Chętnie odpowiada na wszystkie pytania gości i od razu częstuje swoim wyrobem. Nalewa im płyn do małych kieliszków, jakieś dwadzieścia pięć gram, a po chwili, gdy już przełkną, sam sobie odpowiada: - Dobry samogon! Półlitrowka kosztuje 20 złotych, dla niego spory grosz, dla kogoś z Polski – żaden wydatek. Może nie zajmowałby się takim fachem, gdyby miał wyższą emeryturę, ale za marne dwa tysiące hrywien (w przeliczeniu na złotówki to około 260 złotych), nie żyje się łatwo. A w zasadzie prawie w ogóle się nie żyje, tylko wegetuje.

Starszy Ukrainiec przepracował w państwowym zakładzie czterdzieści trzy lata.

KP

SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



Wiadro pomyj

Czasami niewielki kamyczek wywołuje lawinę. W dobie internetu nawet zwykły wpis na portalu społecznościowym może stać się *spiritus movens* istnego armagedonu medialnego. A taki właśnie wywołałem, publikując na Facebooku Nadleśnictwa Cisna post związany z wilkami.

„Wiemy, że każde zwierzę musi jeść, tylko mamy wrażenie, że czasami ochrona jednego gatunku prowadzi do klęski drugiego”. To właśnie ten podpis pod zdjęciem zagryzionego przez wilki jelenia wywołał burzę. Tysiące udostępnień i komentarzy nie pozostawiały złudzeń: leśnicy nawołują do odstrzału wilka. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że tak to zostanie rozumiane. Oczywiście, mam swoje zdanie na temat wilczej populacji i sposobów zarządzania nią, ale przecież nie dzieliłem się nim w poście.

Po zabraniu cięgow z wszystkich stron - zarówno organizacji ekologicznych, osób komentujących, dziennikarzy, jak i (nieste-tych) kolegów po fachu - zacząłem się przyglądać komentarzom. To, co mnie uderzyło, to fakt, iż zdecydowana większość wypowiedzi przesyłała się osób zdawała się nawet nie przeczytać mojego wpisu. Raczej każdy przyjął narację podaną przez czołowego dziennikarza zajmującego się przyrodą, który pierwszy rzucił hasło, że leśnicy rwą się do mordowania wilków.

Drugą uwagą, którą chciałbym

się z Państwem podzielić, jest zauważone przeze mnie pewne oderwanie się bieszczadzkiej przyrody od tej z reszty kraju. Mówiąc o załamaniu populacji jelenia przy jednoczesnym wzroście wilka, jesteśmy traktowani jak trędowaci. Bo przecież w całym kraju zwierzęna wchodzi do miast, w lesie dzików i jeleni „jak mrówek”; a wilki są wciąż raczej ciekawostką, niż głównym gatunkiem w lesie. No cóż, może kiedyś ktoś zrozumie, że każdy region rządzi się swoimi prawami i to, że dziki ryją po placach zabaw w Gdańsku nie znaczy, że tak samo jest w Cisnej.

Teraz smutna refleksja. Pokazywanie stanu faktycznego przyrody bez nadawania liskom i niedźwiadkom imion, bez tzw. bambinizmu jeszcze długo nie będzie popularne. Jeśli na radę daną w odpowiedzi na pytanie „co należy zrobić, jak wilk zagryzie psa” (zgłosić do RDOŚ i Urzędu Gminy), zostałem nazwany donosicielem i palającym żądzą wilczej krwi bezdusznym urzędnikiem, to już nic nie rozumiem.

Na koniec zostawiłem najlepszy komentarz z facebookowej zawieruchy. „Wieśniaki z podkarpacia (pisownia oryginalna) zrobią wszystko, żeby zaszkodzić wilkowi. Nawet własnego burka zabijają, żeby zrzucić winę na te wspaniałe istoty”.

Tak właśnie jesteśmy odbierani. Czy możemy to zmienić? Nie wiem, ale mimo wszystko wciąż będę próbował.

KALENDARIUM

Luty 1962

Narciarze uwięzieni w schronisku. Przez kilka dni cała Polska żyła akcją ratowniczą, której celem było wydobycie uwięzionych przez śnieg 70 narciarzy, przebywających w schronisku w Ustrzykach Górnych. W pierwszej połowie lutego Bieszczady nawiedziły niespotykane opady śniegu. W niektórych miejscach nawiane zasypy miały do 3 metrów. To spowodowało odcięcie od świata wielu miejscowości. W śniegach grzeźły nawet mocne pługi wirnikowe, torujące drogi do Lutowisk.

W Ustrzykach Górnych uwięzionych zostało 70 narciarzy – kursantów, którzy pozostawali przez kilka dni bez dostaw żywności. Brakowało też opatu. Co gorsza, wśród niech znalazło się kilkoro chorych i kontuzjowanych. Z powodu awarii helikoptera z sanockiego pogotowia, nie można było drogą lotniczą ewakuować chorych. Dopiero po trzydniowej walce z zaspami drogowcom udało się przetrzeć drogę do Ustrzyk Górnych, co pozwoliło na ewakuację kursantów. Dwoje z nich trafiło do szpitala w Ustrzykach Dolnych. Reszta znalazła schronienie w Czarnej w „Domu Górnik”, gdzie zostali nakarmieni i mogli przeczekać najgorsze godziny. Prasa regionalna podkreślała w komentarzach niefrasobliwość i brak wyobraźni organizatora kursu – PTTK w Rzeszowie.

13-19 lutego 1967

Zimą na nartach przez Bieszczady. Kilku dziesięciu narciarzy z całej Polski uczestniczyło w VII Ogólnopolskim Rajdzie Narciarskim. Organizatorem był rzeszowski okręgowy oddział PTTK. Ze względu na wymagające warunki oraz trudność tras uczestnicy musieli wykazać się posiadaniem górskiej odznaki narciarskiej oraz udokumentować wcześniejszy udział w podobnej imprezie.

Narciarze mieli do wyboru dwie wielodniowe trasy. Pierwsza biegła z Lutowisk przez Otryt, Dwernik, Ustrzyki Górne, Bukowe Berdo, Halicz, Poloninę Caryńską do Dołżycy. Druga rozpoczynała się w Ustjanowej i przez Polanę, Zatwarnicę, Poloninę Wetlińską i Kalnicę dochodziła do Dołżycy, gdzie odbyło się zakończenie wyprawy.

Pierwsza edycja rajdu zimowego została zorganizowana przez sanocki oddział PTTK oraz Komisję Turystyki Narciarskiej PTTK. W latach 80. ze względu na mniejsze zainteresowanie tą formą turystyki, zaniechano organizacji rajdów. Do idei zimowych wędrówek po Bieszczadach powrócono w 1999 roku za sprawą Bieszczadzkiego Parku Narodowego, który wspólnie z Oddziałem PTTK Ziemia Sanocka oraz Grupą Bieszczadzką GPRP organizuje tę imprezę. W ubiegłym roku zorganizowano już 36 edycje.

12 lutego 1991

Narodziny Gazety Bieszczadzkiej. Ukazał się pierwszy numer dwutygodnika Gazeta Bieszczadzka. Wydawcą był Rejonowy Dom Kultury, a pierwsze numery drukowano w ustrzyckiej filii Rzeszowskich Zakładów Graficznych. Ojcowie założyciele gazety to między innymi: Bogdan Augustyn, Maciej Augustyn, Andrzej Szczerbicki, Adam Leń, Krzysztof Potaczała, Jan Bajorek – pierwszy redaktor naczelny. Kolejnymi naczelnymi gazety byli: Krzysztof Potaczała, Tadeusz Szewczyk, Paulina Bajda oraz ponownie Krzysztof Potaczała. Na łamach czasopisma publikowało wielu dziennikarzy z regionu i całej Polski. Byli związani z Bieszczadami, niektórzy już od nas odeszli. Wśród nich byli między innymi: Rafał Potocki, Bolesław Baraniecki, Edward Zajac, Jan Szelc, Janusz Szuber, Marek Pomykała, Marek Wolski, Jerzy „Baryła” Nowakowski, Wiesław Próchniak, Zygmunt Rygiel, Marek Szenborn.

W 1996 roku, w konkursie ogłoszonym przez Fundację na Rzecz Demokracji w Europie Wschodniej, „GB” została uznana za najlepsze czasopismo lokalne w Polsce.

W ciągu 30 lat gazeta ukazała się 714 razy. Po roku wydawania pożegnała się z tzw. gorącym składem i przechodząc do drukarni w Przemysłu rozpoczęła nową erę z wykorzystaniem komputerów. W 2015 roku uruchomiony został serwis internetowy bieszczadzka24.pl.

13 lutego 1997

„Cygan” zawiñ, „Cygana” pojmani. W barze Pod Kolanami w Ustrzykach Dolnych doszło do zdarzenia przypominającego sceny z najlepszych gangsterskich filmów. Dwóch przyjeźdźnych gości baru wdało się w bójkę z właścicielem oraz miejscowymi klientami, zakończoną strzelaniną. To, że nie doszło do tragedii, można zawdzięczać zimnej krwi właściciela oraz szybkiej i zdecydowanej interwencji policjantów z ustrzyckiej komendy.

Konflikt został spowodowany przez dwóch przybyszów, którzy po kilkugodzinnym brataniu się z miejscowymi klientami zaczęli zachowywać się agresywnie. Finałem utarczki było oddanie kilku strzałów z pistoletu. Przechodzący obok lokalu funkcjonariusz straży granicznej wezwał patrol policji. Czwórka funkcjonariuszy, po pośgu ulicami Ustrzyk, zatrzymała przestępców. Okazali się nimi 29-letni Mariusz M., pseudonim „Cygan”, mający przewrót w odsiadaniu wyroku, oraz 22-letni kompan Rafał K.

Postawa policjantów spotkała się z uznaniem przełożonych. W kilka dni po ujęciu sprawców rozboju Jerzy Miller, ówczesny minister MSWiA, przyjechał do Ustrzyk i uhonorował policjantów nagrodami pieniężnymi. W uroczystości uczestniczyli też wojewoda krośnieński Piotr Komomicki oraz burmistrz Ustrzyk Piotr Korczak. Nagrodzeni funkcjonariusze to: posterunkowy Leszek Dobosz, st. posterunkowy Marek Dworak, st. posterunkowy Marek Podkalki, sierżant Dariusz Włodarczyk.